



# KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Terażniejszość - Przeszłość

Tradition - Gegenwart - Vergangenheit

Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny



Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Pożrzadło - Koryta - Niedzwiedź - Jemiołów - Kłodnica - Czyste - Kosobudki - Zamb - Troszki - Kosobudz - Toporów



**Zespół redakcyjny:**

R. Bryl, M. Wojecki, A. Gabryś, M. Fedorowicz, P. Biskup, J. Ganecki, P. Glogowski, Z. Musiałowski

**Wydawca i red. Naczelny:**

Ryszard Bryl

**Współpraca w redagowaniu pisma:**

Anna Łukasiewicz, Marcelina Bocheńska

**Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.:**

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski

**Autorzy zdjęć:**

Gazeta Lubuska, Dzień za dniem, R. Bryl, Z. Musiałowski, Internet, M. Kusznerok, Osternberger-Heimatbrief, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków Zielona Góra, Powiatowa Międzyrzecz

**Teksty, przedruki z innych pism:**

Gazeta Lubuska, Biuletyn Informacyjny UMiG Sulechów nr 77/2009

Osternberger Heimatbrief 3/2000 r.

Westernberger Heimatbrief Heft 34/2000 r.

Powiatowa Międzyrzecz Nr 12/139/2011 r.

**Skład i wydruk wykonała firma:**

Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108

tel. 68 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl

ISSN – 2082 – 9404

**Adres Redakcji**

Klimaty Łagowskie

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

tel. 68 452-97-90, kom. 535-201-950

**Gmina Łagów bierze udział w XX WOŚP J. Owsiana w I/2012 r.**

**Czy to będzie fakt?**

## **SPIS TREŚCI**

1. Region z bliskiej i dalszej okolicy – Żelechów (cz. III)  
– powszechna szkoła niemiecka we wsi do 1945 – w j. niemieckim i j. polskim.....2  
– Pałac w Żelechowie po 1945 r. – co mamy dzisiaj... M. Szymańska-Dereń.....4
2. Szkoła w Łagowie 1945-1990 (cz. III) – Z. Masalska (opr. R. Bryl) – przenosiny do  
nowej szkoły, wręczanie sztandaru.....5
3. Nasza Szkoła – Nasza Klasa – Ze wspomnień Sulechowian (cz. III) – M. Kuszneruk. ...15
4. MRU – trochę informacji – To był podziemny wieżowiec – GL i in. (zebrał R. B.).....17
5. Łagów szachulcowy – imitacje, podróbki, falsyfikaty (cz. V ostatnia), R. Bryl.....20
6. Otwarto Izbę Muzealną – R. Bryl (opr.).....21
7. Co to jest Nowa Marchia (w j. niemieckim i j. polskim) OHB. ....23
8. Instrukcja przyjęcia do Alumnatu i Sierocińca w Sulechowie..., R. Bryl, C. H.  
Schablack. ....25
9. Klimaty Łagowskie. Znowu w Sulęcinie.....27
10. To był raj mojego dzieciństwa – Łagow/Łagów – S. Schumacher (j. niem. i j. pol.) .....29
11. Byliśmy tu, tam i tam jeszcze (Kozuchów/ Freystadt), R. Bryl. ....32
12. Pieszko w Buczynach Łagowskich – R. Bryl. ....34
13. O jeden most kolejowy więcej (k/Łagowa). R. Bryl. ....36
14. Poświęcenie figury Chrystusa – I-wsza rocznica w Świebodzinie, „GL”, „Dzień za  
dniem”.....37
15. Pliszka – śladami rodzinnych wspomnień – Z. Musiałowski..... 43



Powszechna Szkoła w Żelechowie, powiat wschodniotorzyski, 1933/34

Nazwiska uczniów od góry od lewej na prawo: 1. rząd: G. Kroke, W. Stein, Schewisch, G. Siebenschuh, ?,?, Schlauß, E. Band, Jakobitz, Decker, E. Kroke, G. Klaus, E. Lukas; 2. rząd: E. Drabsch, L. Matuschewitz, M. Baer, Werner, I. Jakobitz, G. Zillmann, I. Zimmermann, L. Lukas, E. Werner, G. Zeise, E. Hoppe, I. Richtsteig, B. Pätzold, L. Kroke; 3. rząd: G. Klaus, H. Otto, W. Lukas, G. Fuchs, S. Herrmann, E. Lukas, E. Wähling, E. Werner, W. Hoppe, M. Hampel, A. Otto, E. Baer, Werner, A. Richtsteig, E. Pätzold, von Carnowski, Drabsch; 4. rząd: U. Band, E. Otto, I. Otto, E. Baer, I. Matuschewitz, M. Kroke, H. Baer, E. Herrmann, E. Siebenschuh, U. Fritsche, I. Otto, G. Baer, D. Baer, L. Hampel, I. Hahn, T. Hampel, E. Werner; 5. rząd: E. Nitschke, H. Baer, A. Herrmann, A. von Carnowski, H. Schlauß, E. einke, I. Röstel, L. Dolling, E. Siebenschuh, G. Lukas, H. Fuchs, E. Wähling, E. Zeise. Nauczyciel u góry po lewej pan Willi Zillmann.

## Wiejska szkoła w Żelechowie

Do powyższego zdjęcia jeszcze kilka myśli dotyczących naszej szkoły. Prawie jak we wszystkich szkołach wiejskich naszego powiatu, wszyscy uczniowie uczyli się w jednym pomieszczeniu. Klasa 3 i 4 miały dwie pierwsze godziny, potem były klasy 1 i 2. Klasy wyższe od 5 do 8 swoje lekcje miały całe przedpołudnie. Chociaż Żelechów był względnie małą wsią było jednak wiele dzieci. Wiele rodzin miało 5 dzieci, które przydzielone były do różnych klas. Przez pewien czas uczyli również młodzi nauczyciele jak np. klasy pierwsze pan Selchow czy panna Bartsch w starym Chausseehaus (dom przy szosie).

Nauczyciel, pan Zillmann, prowadził ostre rzędy i nikt nie odważył się szeptać; ale i tak znajdowały się okazje by kogoś ukarać, stosując karę cielesną. Chłopcy musieli wychodzić do przodu, pochylać się a nauczyciel mocno bił. Gdy ktoś nie radził sobie przy mapie albo przy tablicy, nauczyciel chwycił jego głowę i uderzał nią o różne obiekty. Gdy był wściekły, rzędami lał uczniów kijem po plecach. Dziewczyny musiały wyciągać do przodu dłonie, a on mocno bił je po rękach. To wszystko przyczyniło się do tego, że strasznie byliśmy onieśmieleni. Straszne było też patrzenie na własne rodzeństwo, dostawało lanie.

Tłumaczenie: Anna Łukasiewicz

Jednego wydarzenia nie zapomnę. Pewnego razu na środek miała wyjść dziewczynka, żeby dostać lanie po rękach. Gdy wyciągnęła drżące ręce do przodu powiedziała: "Panie nauczycielu, zmoczyłam się!" Wśród ryku całej szkoły, wypędził ją i oszczędził jej lania. Ja prawie nie miałam problemów tego typu: niemiecki i historia, geografia i przyroda, wypracowanie i dyktando były moimi ulubionymi przedmiotami. Liczenia i wf-u nie darzyłam zbyt dużą sympatią.

Co wtedy było złe, to fakt, że oficjalnie wbijano nam do głowy narodowy socjalizm. Miał on wpływ praktycznie na cały czas szkolny. Cała struktura partii od najmniejszych komórek aż po rząd, to wszystko ciągle przedstawiano nam z najmniejszymi szczegółami. Osiem lat towarzyszył nam ten temat, więc nic dziwnego, że ostatecznie było się o tym przekonany. Kolejne lata uczyły nas czegoś całkiem innego.

Przynajmniej połowa uczniów z tego zdjęcia już nie żyje a żyjący jeszcze pewnie mogą potwierdzić te moje słowa.

*Eva Lattisch z domu Herrmann, dawny Selchow*  
Podkreśliłam siebie i moje rodzeństwo.



Volksschule Selchow, Kreis Oststernberg, um 1933/34

Namen der Schüler von oben, von links nach rechts: 1. Reihe: G. Kroke, W. Stein, Schewitsch, G. Siebenschuh, ?, ?, Schlauß, E. Band, Jakobitz, Decker, E. Kroke, G. Klaus, E. Lukas; 2. Reihe: E. Drabsch, L. Matuschewitz, M. Baer, Werner, I. Jakobitz, G. Zillmann, I. Zimmermann, L. Lukas, E. Werner, G. Zeise, E. Hoppe, I. Richtsteig, B. Pätzold, L. Kroke; 3. Reihe: G. Klaus, H. Otto, W. Lukas, G. Fuchs, S. Herrmann, E. Lukas, E. Wähling, E. Werner, W. Hoppe, M. Hampel, A. Otto, E. Baer, Werner, A. Richtsteig, E. Pätzold, von Carnowski, Drabsch; 4. Reihe: U. Band, E. Otto, I. Otto, E. Baer, I. Matuschewitz, M. Kroke, H. Baer, E. Herrmann, E. Siebenschuh, U. Fritsche, I. Otto, G. Baer, D. Baer, L. Hampel, I. Hahn, T. Hampel, E. Werner; 5. Reihe: E. Nitschke, H. Baer, A. Herrmann, A. von Carnowski, H. Schlauß, E. Heinke, I. Röstel, L. Dolling, E. Siebenschuh, G. Lukas, H. Fuchs, E. Wähling, E. Zeise. Der Lehrer oben links Herr Willi Zillmann.

## Die Selchower Dorfschule

Zu dem obigen Schulbild auch noch ein paar Gedanken zu unserer Schule. Es war, wie fast an allen Schulen der Dörfer unseres Kreises, daß alle Schüler in einem Raum unterrichtet wurden. Die Klassen 3 und 4 hatten die ersten beiden Stunden, danach folgten die 1. und 2. Klassen. Die oberen Klassen 5 bis 8 hatten den ganzen Vormittag ihren Unterricht. Obwohl Selchow ein relativ kleines Dorf war, gab es doch viele Kinder. Viele Familien hatten fünf Kinder, die in den Klassen verteilt waren. Zeitweilig unterrichteten auch Junglehrer, wie z. B. ein Herr Selchow und auch einmal ein Fräulein Bartsch, die 1. Klassen im alten Chausseehaus.

Der Lehrer, Herr Zillmann, führte ein straffes Regiment, und es wagte wohl keiner aufzumucken; aber es gab halt dennoch Anlässe, denen eine Züchtigung folgte. Die Jungen mußten nach vorne kommen, sich bücken, und der Lehrer haute kräftig zu. Wer an der Landkarte oder an der Tafel nicht zurechtkam, den stieß er mit dem Kopf an die Objekte. War er ganz wild, hieb er mit dem Stock reihenweise über alle Rücken. Mädchen mußten die Hand hinhalten, und er hieb mehrmals tüchtig drauf. Das alles trug dazu bei, daß man ungemein verschüchtert war. Ganz bitter war es auch, mit ansehen zu müssen, wenn eigene Geschwister Prügel bezogen.

Ein Ereignis habe ich nicht vergessen. Einmal sollte ein Mädchen nach vorne kommen, um Prügel auf die Hand abzuholen. Als sie diese zitternd hinstreckte, sagte sie: „Herr Lehrer, mir pullert!“ Unter dem Gebrüll der ganzen Schule jagte er sie hinaus, und die Prügel blieben ihr erspart. Ich hatte kaum Schwierigkeiten dieser Art: Deutsch und Geschichte, Erd- und Naturkunde, Aufsatz und Diktat waren meine Lieblingsfächer; für Rechnen und Sport hatte ich nicht viel übrig.

Was damals ganz schlimm war, man hat uns den Nationalsozialismus förmlich eingebleut. Praktisch war die ganze Schulzeit davon geprägt. Die ganze Strukturierung der Partei von der kleinsten Zelle an bis oben hin zur Regierung, das alles wurde uns immer wieder vorgekaut. Mit diesem Thema brachte man die acht Jahre hinter sich, und kein Wunder, wenn man letztlich auch davon überzeugt war. Die nachfolgenden Jahre lehrten uns dann ganz was anderes.

Mindestens die Hälfte der Schüler auf dem Photo leben wohl nicht mehr; und die noch Lebenden können wohl meine Zeilen bestätigen.

Eva Lattisch geb. Herrmann, ehemals Selchow

OHB 3/2000

## Żelechów

### gm. Łągów, pow. Świebodziński

Żelechów leży 5 km na wschód od Łagowa, przy bocznej drodze z Łagowa do wsi Bucze. Pałac wraz z folwarkiem położony jest w południowo-wschodniej części wsi, założonej na planie owalnicowym. Całość założenia składała się z trzech głównych podzespołów: rezydencjonalnego, gospodarczego i kolonii mieszkalnej. Najbardziej reprezentacyjny był oczywiście kompleks złożony z parku i usytuowanego w jego północno-wschodnim narożniku pałacu. Obecnie budynek jest nieużytkowany.

Żelechów, powstały najpewniej w XIII wieku, w 1421 roku został nadany joanitom z komandorii łagowskiej. Od 1510 roku dobra żelechowskie były w lennym posiadaniu Hansa Horna. W XVI wieku majątek uległ podziałowi, a ówczesne przekazy źródłowe informują o trzech posiadłościach rycerskich w Żelechowie. W XVIII wieku były one już scalone i znajdowały się w rękach rodziny Zabeltniss, a następnie rodziny Rissman, która przebywała tutaj od 1841 do 1945 roku. Obecny pałac pochodzi z 2. poł. XIX wieku i wzniesiony został zapewne staraniem Carla Rissmana, w dwóch rozdzielonych krótkim okresie fazach. Za jego sprawą powstały także nowe obiekty gospodarcze, park krajobrazowy i ogród owocowo-warzywny oraz położona w pobliżu kościoła kolonia mieszkalna pracowników folwarku.

Z analizy architektury wynika, że starsza część pierwotnie prosta w formie, uległa przebudowie pod koniec stulecia, kiedy obiekt powiększono o nowy neorenesansowy segment.



*Pałac w Żelechowie. Wejście północne*



*Pałac w Żelechowie. Elewacja północna*

Złożony plan pałacu składa się obecnie z dwóch połączonych krótszymi bokami prostokątów. Do dłuższych boków obu części przylegają różnej wielkości czworoboczne ryzality. Rozczłonkowana bryła obiektu składa się z kilku różnej wielkości segmentów - parterowych i piętrowych, nakrytych dachami dwu- i wielospadowymi. Starsza część jest parterowa z użytkowym poddaszem, nowsza - w niektórych segmentach parterowa, w innych piętrowa. Na styku dwóch ustawionych prostopadłe części pałacu, występuje wtopiona w bryłę czworoboczna wieżyczka, nakryta kopułą. Nie wychodzi ona ponad połacie dachu.

Elementami zespalającymi stylistycznie całość są głębokie boniowania narożników oraz uformowane wolutowo szczyty elewacji, ryzalitów i wystawek. Zróżnicowane są natomiast otwory okienne i drzwiowe - jedne prostokątne w płaskich obramieniach z nadprożami w postaci odcinków profilowanego gzymsu, inne zamknięte półkoliście bądź łukiem odcinkowym, z kluczem. Pomieszczenie z tarasem przy starszej części budowli ma wejście flankowane kolumnami. Fasadę w detalu architektonicznym kształtowaną podobnie do innych elewacji, wyróżnia wysokość (dwie pełne kondygnacje) oraz przesunięty z osi okazały ryzalit z tarasem.

Wnętrze pałacu w Żelechowie nie zachowało do dzisiaj wielu istotnych elementów dawnego wyposażenia i wystroju. Z informacji starszych mieszkańców można wnioskować, że dawniej istniały w nim dębowe stropy oraz wystawne piece i duże kominki.

Po wojnie - w latach 50. XX wieku - pałac odrestaurowano. Majątek należał wówczas do PNZ a następnie do PGR Łągów. Brak jest informacji na temat prac przeprowadzonych przez kolejnego zarządcę - Inspektorat Świebodziński i Kombinat PGR w Świebodziźnie. Najprawdopodobniej były to tylko drobne naprawy. W latach 80. XX wieku remonty obejmowały głównie budynki gospodarcze. Przez pewien czas w pałacu mieściła się szkoła. W roku 1993 założenie przeszło w ręce Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Obecnie, pomimo że pałac jest nieużytkowany, przeprowadzane są w nim bieżące remonty - na przykład przełożenie dachu wraz z wymianą dachówki.

**Małgorzata Szymańska-Dereń**

## Szkoła w Łagowie w latach 1945 – 1990 cz. II / III /

Podzieliłem sam fakt powstawania i tworzenia oraz działalności szkoły w Łagowie na cztery zasadnicze części. W Nr 2/10/2011 było ogólnie o oświacie w okolicy i do takich opisów częściowych z terenu będziemy powracać – to w szkołach od zawsze uczono, wychowywano bardzo młodych ludzi, na dziesięciolecia przydatnych we wsi, powiecie, w Polsce, ale głównie na swoim podwórku, na łonie rodziny. Tak jest w każdym narodzie. Jak jest u nas, to już prosta samoocena...

Pisząc o SP Łagów gromadzimy zdjęcia i wiedzę mówioną i pisaną o nauce w swojej szkole. To siedzi w każdej młodej – starej głowie – niektórzy błędnie mówią - w sercu – serce to tylko pompa tłocząca krew.

Przed nami, na koniec cyklu udana lub nie, relacja o oświacie lokalnej za 1990 – 2012 rok. To będą najświeższe, jawne relacje najmłodszych dyrektorów czyli nauczycieli czynnych zawodowo...

Będziemy próbować i obiektywizować czas oświaty!

Jeśli zbierzemy wiadomości o oświacie ze szkół wokół Łagowa, ich namiastkę choćby – także napiszemy. Bo cóż wiemy żyjąc o szkołach w Trześniówku / Groß Kirchbaum lub Malutkowie / Malkendorf. Albo to był epizod, albo uczniów było mało, lub ich już nie ma, wysiedlani rodzice wyprowadzili się gdzieś w inne okolice.

R. Bryl

### Przenosiny do nowej szkoły! – 29.01.1965

Przenosiny i przymiarki ówczesne, czyli władz politycznych i oświatowych aby otworzyć szkołę w nowym miejscu gdzie ją budowano nie w pełni się udały – powodem był głównie krótki okres budowy. Tradycyjnie wtedy, w PRL-u otwarcie było prognozowane w jakąś rocznicę – tutaj 17.01.1965, czyli zdobycia i wyzwolenia stolicy Polski – Warszawy.

Rok nauki szkolnej 1964/65 rozpoczął się jeszcze w starych obiektach przy ul. 22 Października, podobnie jak w latach minionych. Była potrzeba przyspieszenia terminu oddania budynku nowej szkoły do użytku i zrodziły się lokalne inicjatywy społeczne, pracownicze – zakładów pracy, uczniowskie i nauczycielskie.

Na obiekcie budowanym przybywa robotników aby pomóc, porządkować (co będzie trwało jeszcze parę lat) i uruchomić działalność placówki dydaktycznej w zawsze lokalnym, turystycznym, małym Łagowie.

W Świebodzinie, w Łagowie, w Zielonej Górze podczas kolejnych rozmów ustalono, że 29.01.1965 będzie tym uroczystym dniem, kiedy stara szkoła z marszu przejdzie do nowej placówki i uroczyste będzie otwarta, przekazana do użytku, płynnie ucząc z dnia na dzień. W dniu 17.01.1965 r. wieloosobowa komisja dokonała odbioru obiektu.

29.01.1965 r. o godz. 10<sup>00</sup> po raz ostatni zebrały się dzieci, rodzice, nauczyciele i zaproszeni goście przed budynkiem, na boisku szkolnym, aby przejść w kolorowym, zimowym przemarszu do nowej szkoły. Na czele pochodu, z orkiestrą LWP z Międzyrzecza, władzami politycznymi i gośćmi, przemaszerowano do nowej placówki.

DZIAŁALNOŚĆ SZKOŁY PODSTAWOWEJ  
W ŁAGOWIE - W OSTATNIM 25 - LECIU  
OD 29.01.1965r. - 29.01.1990r.

-----

Otwarcie nowej szkoły

Rok szkolny 1964)65 rozpoczęto w starym budynku szkolnym. Budowa nowej "Tysiąclatki" dobiegała końca. By przyspieszyć oddanie do użytku nowego budynku, rodzice na ogólnym zebraniu zobowiązali się do 6-ciu godzinnej bezpłatnej pracy w obiekcie. Rodzice, dzieci i nauczyciele wiele godzin spędzają w nowej szkole wykonując wszystkie prace porządkowe.

Na specjalnym posiedzeniu w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Świebodzinie z udziałem Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół ob. Ziarnkowskiego ustalono termin uroczystości otwarcia szkoły na dzień 29 stycznia 1965r. Rozpoczyna się gorączkowy okres przygotowań do tej uroczystości. Pracują dzieci, rodzice, nauczyciele, członkowie miejscowego Społecznego Komitetu Budowy Szkoły. Pomocą służą: Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Łagowie, Wydział Oświaty i Kultury PPRN w Świebodzinie, kierownictwa miejscowych zakładów pracy, Komitet Rodzicielski i zakład opiekuńczy Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska" w Łagowie.

W dniu 17 stycznia 1965r. zebrała się komisja, która dokonała odbioru obiektu.

Nadchodzi moment kulminacyjny. Dnia 29 stycznia 1965r. o godz. 10<sup>00</sup> po raz ostatni zebrały się dzieci przed budynkiem starej szkoły. Są też rodzice, nauczyciele, zaproszeni goście. Na uroczystość wysłano zaproszenia czołowym przedstawicielom władz oświatowych, politycznych, administracyjnych i gospodarczych województwa, powiatu, gromady, Ministrowi Oświaty Wacławowi Tułodzieckiemu, dowódcy jednostki wojskowej z Międzyrzecza.

Spód budynku starej szkoły rusza barwny pochód młodzieży szkolnej z transparentami przygotowanymi przez młodzież na tę okoliczność. Na czele pochodu orkiestra wojskowa. Idą zaproszeni goście i licznie przybyli rodzice. Na tle niegu pięknie wygląda barwny pochód i radość bije z dziecięcych buzi.





Pochód zatrzymuje się na placu przed frontowym wejściem do nowej szkoły. Drzwi do szkoły otwarte, od balustrady do balustrady wisi biało - czerwona wstęga. Do zebranych przemawia przewodniczący miejscowego Społecznego Komitetu Budowy Szkoły Stanisław Kryś - kierownik państwowego tartaku w Łagowie. W końcowych słowach swego przemówienia zastępca prosi przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Jana Koleńczuka o przecięcie wstęgi i dokonanie aktu otwarcia szkoły. Dwie uczennice na tacy podają nożyce. Orkiestra wojskowa gra hymn państwowy. Następuje przecięcie wstęgi, akt otwarcia szkoły dokonany.



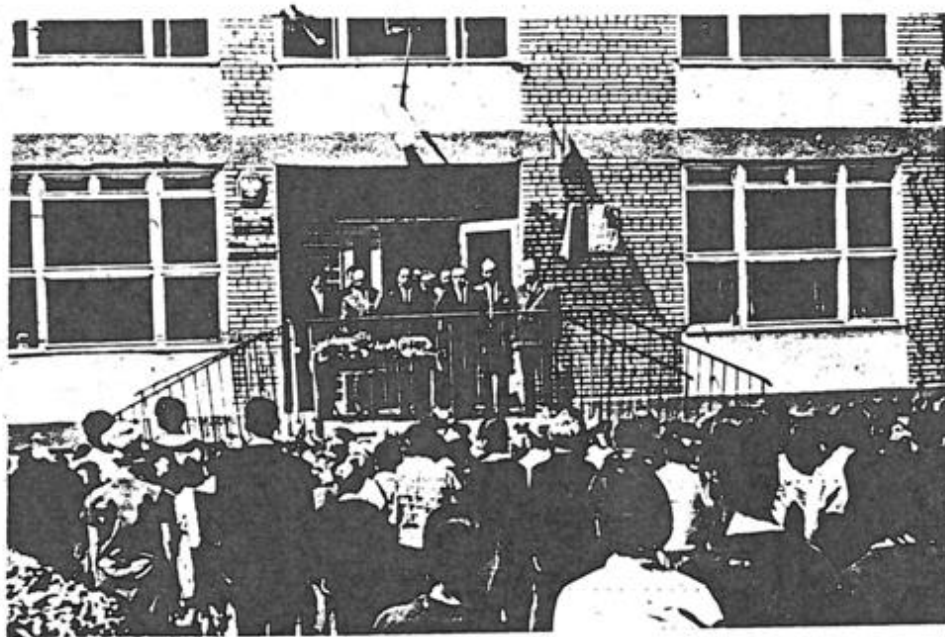
Do budynku wchodzi zaproszeni goście, dzieci z nauczycielami i rodzice. Na obszernym korytarzu na parterze odbywa się dalsza część oficjalna uroczystości. Przemawiają kolejno: przewodniczący Prezydium PRN Kazimierz Pepliński, I sekretarz KP PZPR Władysław Kokociński, zaproszony przedstawiciel wojska, zastępca przewod. Prezydium WRN Jan Koleńczuk. Odczytano treść telegramu z życzeniami jakie z okazji otwarcia nowej Tysiąclatki dzieciom i nauczycielom nadesłał między innymi Minister Oświaty - Wacław Tułodziecki. Następnie dzieci szkolne prezentują okolicznościową, sympatyczną część artystyczną i udają się wraz z nauczycielami do swoich nowych izb lekcyjnych, przestronnych, czystych, z nowymi sprzętami szkolnymi i pomocami naukowymi. W tym czasie goście zwiedzają nowy obiekt szkolny. Łagowska Szkoła jest 22 Pomnikiem Tysiąclecia w województwie zielonogórskim, a pierwszym w powiecie świebodzińskim. Została wzniesiona kosztem 3.728.000 zł pochodzących ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół. W tej sumie zawarta jest również cegiełka ( 500 dolarów ) Polonii Południowo-Afrykańskiej, która w dalszym ciągu zbiera fundusze na rzecz łagowskiej szkoły. Szkoła jest budynkiem dwukondygnacyjnym o przestronnych korytarzach i pełnych światła klasach. Oprócz 11 izb lekcyjnych posiada salę gimnastyczną, 2 pracownie, gabinet lekarski, stołówkę, świetlicę. Dzieci i nauczyciele czują się wspaniale w nowej szkole, chociaż wszystkich czeka jeszcze wiele pracy przy porządkowaniu i zagospodarowywaniu otoczenia wokół szkoły.

Mieszkańcy Łagowa przeżywają ten dzień jako wielką uroczystość. Z tej okazji wszystkie budynki przybrane są barwami narodowymi.

Poznańskie Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego reprezentowane przez dyrektora Włodzimierza Hubickiego ofiaruje szkole w czasie uroczystości 4 sztuki oprawionych grafik.

Część oficjalną i artystyczną z uroczystości otwarcia szkoły nagrano na taśmę magnetofonową. Założono album zdjęć z uroczystości otwarcia oraz ilustrujących prace dydaktyczno - wychowawczą w nowej szkole oraz specjalną teczkę zawierającą dokumenty i inne materiały dotyczące świadczeń społecznych w czasie budowy szkoły, jak również przy dalszym jej urządzaniu i zagospodarowywaniu, zawiera również korespondencję kontaktów z Polonią Afrykańską.

członkowie Prezydium Komitetu Rodzicielskiego, rodzice, dzieci i społeczeństwo Zagowa. Uroczystości przewodniczył kierownik szkoły - Zygmunt Olejniczak. Dokonał otwarcia uroczystości i podsumowania pracy szkoły. Następnie przewodniczący Prezydium PRN w Świebodzinie Kazimierz Pepliński dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Po okolicznościowych przemówieniach zaproszonych gości, wyróżniającym się w nauce i działalności szkolnej uczniom wręczono cenne nagrody książkowe. Uroczystość zakończyła część artystyczna w formie okolicznościowego montażu w wykonaniu dzieci szkolnych.



W uroczystości nie mógł uczestniczyć pan Janik. Polskie Towarzystwo Kulturalne w Afryce Południowej nadesłało serdeczny list do nauczycielstwa i młodzieży. Treść listu w całości przeczytał podczas uroczystości kierownik szkoły. W liście tym pisano m.in.: "My w Polsce, my na emigracji, należymy do różnych organizacji, mamy różne poglądy, cieramy się często o rzeczy nieistotne, ale kiedy myślimy o naszej Ojczyźnie, o Jej przyszłości - to nasze serce biją zgodnym rytmem pragnień wielkości naszego ukochanego i umiłowanego Kraju".

8 sierpnia 1965r. szkołę odwiedził pan J.B. Janik inicjator zbiórki funduszków na szkołę wśród Polonii Afrykańskiej. Zwiedził szkołę, zapoznał się z programem nauczania. Szkoła podobała się mu, uznał, że jest to ładny budynek, który w afrykańskich warunkach kosztowałby o wiele drożej.

07.12.1965 r. dla Szkoły Podstawowej w Łagowie, od Towarzystwa Kulturalnego wpłynęła kwota 20 tyś. złotych na ufundowanie 2-ch stypendiów dla uczniów, absolwentów, którzy w przyszłości będą na studiach uniwersyteckich. W wyniku niedociągnięć i braku „spiritus movens” (red) – siły sprawczej – pieniądze wpłacono na szkolne SKO i nie było realizacji...!?

W roku 1975, w dziesięć lat od zainstalowania się szkoły na Wzgórzu Szkolnym przy ul. Szkolnej 1, rozpoczęto obchody jubileuszu jej 10-cio lecia i wyznaczono dzień na 17.01.1975 r.

Przez dwa miesiące w Łagowskiej szkolnej rzeczywistości pod przewodnictwem z-cy Gminnego Dyrektora Szkół mgr Kazimierza Dębskiego trwały intensywne prace przygotowawcze zmierzające do zakupu sztandaru, zbierania funduszy na ten cel, konkursy, lekcje o sztandarze i jego roli, wystawy osiągnięć, itp.

W uroczystym dniu 17.01.1975 r. na ogólnej uroczystości szkolnej z udziałem władz i fundatorów sztandaru – miejscowych zakładów pracy, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej Tadeusz Myszczyński podziękował za całość przedsięwzięcia budowę tradycji i nazwy szkoły jako trwałej inicjatywy lokalnej, lokalnie ważnej dla każdego ucznia i absolwenta, oraz utrwalenia zachowań przez składanie uroczystych ślubowań...

W tym opisywanym wspomnieniami czasie 1965-1975 r., tereny szkolne wymagały dalszej pracy porządkującej. Po otwarciu szkoły, kontynuacji nauki, po 29.01.1965 r. szkoła krokami „przyswajała” przynależny teren.

Czasowo szkoła nie posiadała boisk sportowych, drogi dojazdowej dobrej, chodników, opłotowania, czy zewnętrznego oświetlenia terenu. Z miesiąca na miesiąc poprawiało się otoczenie szkoły. W październiku 1965 r. wykonawca budynku Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budowlane wykonało drogę dojazdową od ulicy do bramy, a następnie do budynku szkolnego i okolicy przyszkolnej, położono płytki na tarasie szkolnym i dobudowano schody zejściowe z tarasu. Dowożenie uczniów do szkoły wymusiło kolejne przebudowy drogi aby pojazdy większe mogły parkować, zawracać. Kuratorium w Zielonej Górze czuwające nad oświatą dostrzegало potrzebę pomocy szkole łagowskiej i dosyłało uczniów szkół średnich do dalszej pomocy w kształtowaniu okolic pobliskich szkole. Tak w Łagowie sprawdzali swoje zawodowe umiejętności uczniowie Szkoły Rzemiosł Różnych z Gorzowa, Liceum Pedagogicznego z Nowej Soli i in. Dzięki ich pracy i przerzuceniu ton ziemi i kamieni powstały górne boiska wytyczając i wyrównując teren dla piłki ręcznej,

siatkowej, koszykówki oraz bieźnia, skocznia w dal i in. Niektóre miejsca trzeba było tworzyć jako skarpy i murki oporowe. Miejskowa młodzież szkolna jako sportowa, harcerska i na swoim terenie lepiła też przez swój udział, swoje tereny sportowe z nauczycielami klasy i w-fu. I ciągle było tego działania za mało – ale w efekcie były już rodzące się wyniki sportowe. Znaczące, duże i wieloletnie.

Zofia Masalska

R Bryl

c.d.n.

Tekst powstał dzięki zapisom Pani Zofii Masalskiej

Słowniczek nazw:

GK – Gminny Komitet PZPR

KP PZPR – Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

KW – Komitet Wojewódzki

GS SCH – Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska

Wzgórza Szkolne – miejsce gdzie zbudowano szkołę – nazwa od redakcji

Uzupełnienia i poprawki do cz. I.

W tekście wymieniającym nazwiska nauczycieli brak jest przez przeoczenie nauczycieli Marii Tyliszczak i Czesława Reguły.



zdj. R. Bryl – Archiwum „KŁ”

Zdjęcia z uroczystości prezentujemy dzięki udostępnieniu ich przez dyrektora Zespołu Szkół Pana Dariusza Rutkowskiego – Dziękujemy!

## **Wmurowanie tablicy pamiątkowej, nadanie imienia i ofiarowanie sztandaru. - 24.06.1965 r.**

W parę tygodni później gdy w nowym budynku trwały prace zagospodarowujące obszary terenu wewnątrz i na zewnątrz szkoły jaki pozostawiły pojazdy budowlane i sprzęt zbliżał się kolejny, wielce uroczysty moment. W połowie maja 1965 r. do Gdyni, statkiem szwedzkim „Hallar” przywieziono skrzynię z gablotami i okazami zwierząt, ptaków jako dar szkole przez Polskie Towarzystwo Kulturalne z Południowej Afryki, patrona łagowskiej szkoły. Przedsięwzięciu patronował kpt. lotnictwa J. B. Janik osiadły w Kapsztadzie.

Nadesłano 6 gablot z afrykańską sztuką ludową, strusie pióra, jaja strusie, zbiory geologiczne, nasiona roślin, podręczniki i albumy o florze i faunie Afryki, rzeźby z drzew afrykańskich. Do Łagowa miał przylecieć sam organizator p. J. B. Janik.

Zaplanowano oficjalną datę – 24.06.1965 koniec roku szkolnego na odsłonięcie tablicy pamiątkowej z imieniem szkoły na frontonie gmachu szkolnego. Całość była uzgodniona z ofiarodawcami z RAF i brzmiała: „Szkoła – Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego im. Obrońców Warszawy w Łagowie Lubuskim – 1965 r.

Ta uroczystość znowu zgromadziła przedstawicieli władz; Franciszek Siwicki – kier. Wydz. Szkolnictwa KW PZPR Ziel. Góra, Józef Ziarnkowski – sekretarz Woj. Społecznego Komitetu Funduszu Budowy Szkół, Władysław Kokociński – II sekr. KP PZPR, Kazimierz Pepliński – przew. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Stanisław Kielich – Inspektor Oświaty PPRN Świebodzin, Ignacy Cierlaczyk – sekr. GK PZPR Łagów, Władysław Dybionka – przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej Łagów. Całości uroczystości towarzyszyli rodzice, dzieci członkowie Komitetu Rodzicielskiego, zakł. opiek. GS SCh Łagów.

Uroczystość prowadził kierownik szkoły p. Zygmunt Olejniczak, Kazimierz Pepliński odsłonił tablicę po okolicznościowych przemówieniach. Była część artystyczna w wykonaniu dzieci, nagrody książkowe, dyplomy i świadectwa szkolne – rozpoczęły się letnie wakacje.

Do Łagowa na uroczystość nie dotarł kpt. J. B. Janik ale nadesłał list, który odczytano w całości podczas tej uroczystości cyt. fragment „Wy w Polsce, my na emigracji, należymy do różnych organizacji, mamy różne poglądy, ocieramy się często o rzeczy nieistotne, ale kiedy myślimy o naszej Ojczyźnie, o Jej przyszłości – to nasze serca biją zgodnym rytmem pragnień wielkości naszego ukochanego i umiłowanego Kraju.” Kpt. Janik dotarł do Łagowa 08.08.1965, odwiedził szkołę, zwiedził obszerny teren, klasy szkolne, zapoznał się z programem nauczania. Oceniał całość przedsięwzięcia bardzo pozytywnie.

## Kadra kierownicza i nauczycielska szkoły

Kierownikami, a od 1973 r. dyrektorami szkoły byli:

1. Płonczyńska Helena – organizatorka szkoły i kierownicza w latach 1945 – 48 oraz 1952 – 1955 (6 lat)
2. Drela Michał – kierownik szkoły w latach 1948 – 1950 r.
3. Wachecki Henryk – kierownik szkoły w latach 1950 – 1952 r.
4. Miara Henryk – kierownik szkoły w roku szkolnym 1955/56
5. Miara Natalia – kierownik szkoły w latach 1956 – 1963 (7 lat)
6. Olejniczak Zygmunt – kierownik szkoły w latach 1963 – 1969 (6 lat)
7. Myszczyszyn Tadeusz – kierownik szkoły w latach 1969 – 1973 r.  
Gminny Dyrektor Szkół i równocześnie dyrektor szkoły 1973 – 1981 (12 lat)
8. Masalska Zofia – zastępca dyrektora szkoły w latach 1974 – 85 r.  
dyrektor szkoły w latach 1985 – 1987 (13 lat)
9. Szutta – Thiel K. – dyrektor szkoły w roku szkolnym 1984/85
10. Bohdan Mieczysław – z-ca Gminnego Dyrektora Szkół w roku szkolnym 1974/1975 (1 rok)
11. Dębski Kazimierz – z-ca Gminnego Dyrektora Szkół w latach 1974 – 1976 (2 lata)
12. Gawel Stefan – z-ca Gminnego Dyrektora Szkół oraz 1,5 roku Gminny Dyrektor Szkół w latach 1976 – 1984.  
w-ce dyrektor szkoły w roku szkolnym 1985/86 (9lat)
13. Żelengowski Aleksander – Gminny Dyrektor Szkół w latach 1982 – 1984 (2 lata)  
Inspektor Oświaty i Wychowania w latach 1984 – 1987 (3 lata)  
Inspektor Oświaty i Wychowania oraz dyrektor szkoły w latach 1987 – 1989 (2 lata)
14. Osos Irena – w-ce dyrektor szkoły w latach 1986-1989  
dyrektor szkoły od roku szkol. 1989/90
15. Machacka Grażyna – w-ce dyrektor szkoły od roku szkolnego 1989/90.

Z. Masalska

Archiwalna fotorelacja na potrzeby cz. II – tak było...  
Z Albumu Szkoły Podstawowej w Łągowie 29. 01. 1965 i dalej...





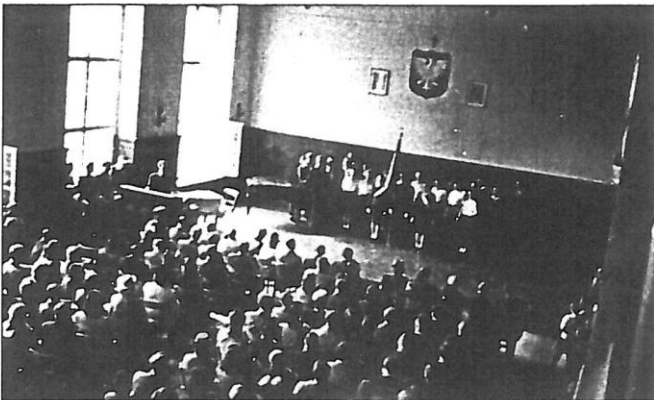
# Ze wspomnień Sulechowian

## Początki Liceum Pedagogicznego w Sulechowie - lata 1945 - 1949 cz.III

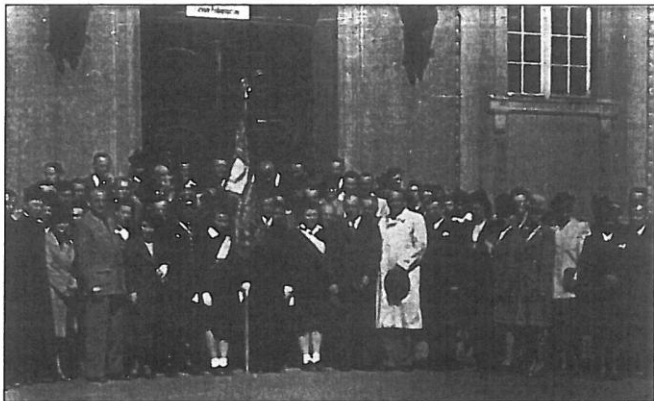
W grudniu 1946 roku powstaje w liceum Związek Harcerstwa Polskiego oraz Szkolne Koło Sportowe (z inicjatywy nauczyciela wychowania fizycznego Bolesława Hejduka).

Wciąż przybywało uczniów - w Wolsztynie w 1945 roku było ich 44. a w Sulechowie pod koniec roku szkolnego 1945 - 46 już 107., w roku 1946 - 47 aż 253. uczących się w 6. klasach, w roku szkolnym 1947 - 48 272. uczących się w 8. klasach.

28. kwietnia 1948 roku liceum otrzymało sztandar, który został poświęcony w kościele parafialnym. Było to wielkim wydarzeniem w mieście.



Uroczystości w auli szkolnej



Poczet sztandarowy i zaproszeni goście przed wejściem do liceum

"Rodzicami Chrzestnymi" sztandaru byli - pani Tomysława Ritzkowa (uczyła w latach 1947 - 49) oraz mój ojciec Jan Zeman (uczył w latach 1945 - 49). Liceum otrzymało oficjalną nazwę "Państwowe Koedukacyjne Liceum Pedagogiczne". W poczie sztandarowym wystąpił Franciszek Konwisarz - niósł on sztandar.

W 1948 roku, w czerwcu odbyła się w liceum pierwsza matura - zdało ją 32. uczniów. Wśród nich byli moi przyszli nauczyciele Szkoły Ćwiczeń (wstąpiłam do niej we wrześniu 1952 roku) pan Franciszek Konwisarz (pracował w niej w latach 1951 - 1970) i pan Piotr Kutrowski (pracował w niej w latach 1946 - 1953)

W niedzielę, dnia 25 kwietnia 1948 r. o godz. 9<sup>00</sup>  
odbędzie się

**Uroczyste poświęcenie sztandaru**  
Państwowego Koedukacyjnego Liceum Pedagogicznego  
w Sulechowie

na które mamy zaszczyt zaprosić

Ob. Zemana Jana  
Ob. Ritzkowską Tomysławę  
jako Rodziców Chrzestnych

Kl. IV lic.

### Uroczyste poświęcenie sztandaru

oraz syn naszych znajomych (uczeń ojca) pan Czesław Duliniec i pan Tadeusz Zięba, który po ukończonych studiach wrócił do Sulechowa już jako lekarz.

W sierpniu 1948 roku nauczyciele liceum oraz mieszkańcy Sulechowa otrzymują "tymczasowe zaświadczenie tożsamości z pieczętką o brzmieniu: "Zarząd Miejski w Sulechowie powiat Świebodzin."

Nr. wyk. 40/48

Zarząd Miejski w Sulechowie  
pow. Świebodzin, woj. Poznańskie  
Wzrostka 12, Sulechów, ul. Piłsudskiego 10

Nazwisko Zemana  
Nazwisko panieńskie \_\_\_\_\_  
Imię Jan  
Data urodzenia 26.12.1909r.  
Miejsce urodzenia Kraków

Zawód nauczyciel  
Zarząd wany dnia 1.8.1948r.  
w m. Sulechowie ul. Warszawjska  
Nr. 26 mieszk. \_\_\_\_\_  
Sulechów, dnia 3. sierpnia 1948r.

Rysopis  
Wzrost sredni  
Włosy szare  
Oczy niebieskie  
Zna języki polskie

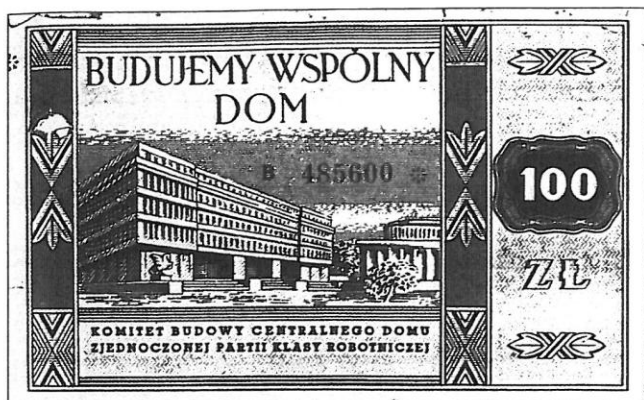
Wzrost 172  
Ciężar ciała 65  
Ciężar serca 300  
Ciężar płuc 200  
Ciężar wątroby 150  
Ciężar nerek 100  
Ciężar pęcherzyka 100  
Ciężar żołądka 100  
Ciężar jelit 100  
Ciężar śledziony 100  
Ciężar śpierni 100  
Ciężar kości 100  
Ciężar mózgu 100  
Ciężar serca 100  
Ciężar płuc 100  
Ciężar wątroby 100  
Ciężar nerek 100  
Ciężar pęcherzyka 100  
Ciężar żołądka 100  
Ciężar jelit 100  
Ciężar śledziony 100  
Ciężar śpierni 100  
Ciężar kości 100  
Ciężar mózgu 100

### Mój ojciec oczywiście je zachował

We wrześniu 1948 roku powstaje w liceum ZMP (Związek Młodzieży Polskiej). W tym czasie odbudowywano Warszawę. 15. grudnia tego roku powstaje w niej PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) oraz "Komitet Budowy Centralnego Domu Zjednoczonej Klasy Robotniczej" (w Alejach Jerozolimskich - w pobliżu Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego). W całym kraju rozprowadzano takie oto cegiełki (ojciec otrzymał ją z napisem na odwrocie - "p. Zeman") - musieli je również kupować nauczyciele sulechowskiego liceum.

W 1948 roku wszyscy pracownicy państwowi otrzymywali do podpisania tzw. "Deklarację wierności".

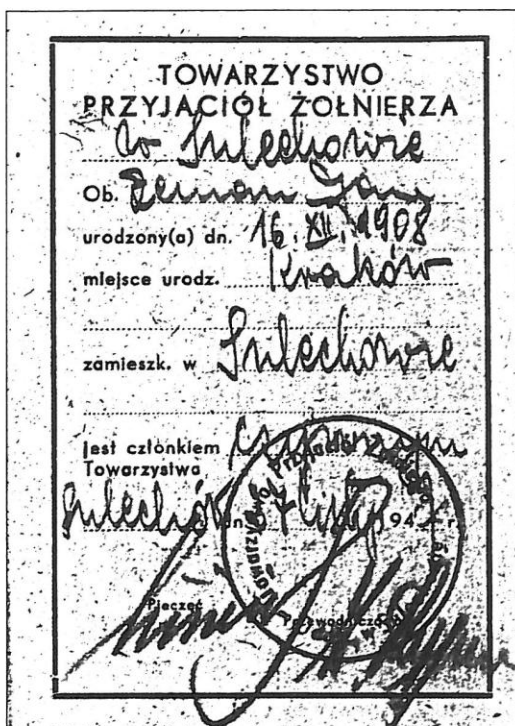
5. października 1948 roku mój ojciec wyjeżdża na pierwszą wycieczkę szkolną do Wrocławia.



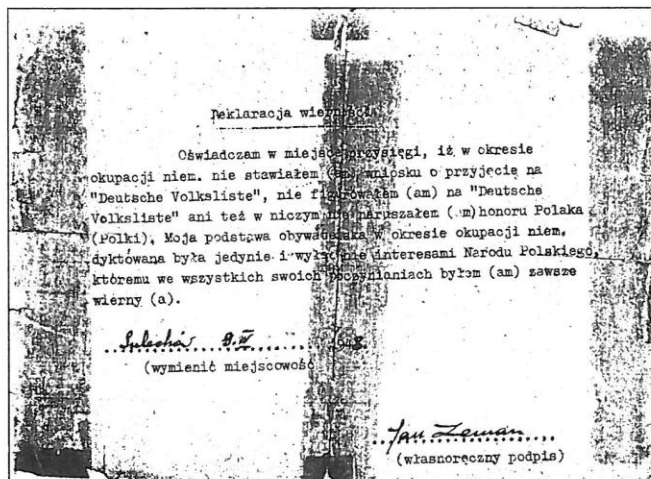
Cegielka przechowana przez mego ojca Jana Zemaná



Sulechowski licealiści wzbudzali wielkie zainteresowanie swymi nowiutkimi czapkami



W podobny sposób zostali również członkami "Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza" - jako tzw. "czynni członkowie"



Deklaracja podpisana przez mego ojca

W roku szkolnym 1948/49 liceum liczy już 9 klas, w których uczy się 292. uczniów. W czerwcu 1949 roku maturę zdaje 41. uczniów. Są wśród nich Jan Dulinić, Wiesław Wadera i Jan Lejczak.

Celowo wypisałam tu te nazwiska, gdyż los tych młodych ludzi i ich start w dorosłe życie zakończył się tragicznie. Wstąpili oni bowiem do organizacji studenckiej "Konspiracyjny Związek Patriotów Polskich" działającej w Poznaniu jak i w Sulechowie (kilkoro z nich już studiowało w Poznaniu - Czesław Dulinić, Marian Pawlik, Jan Dulinić, Zbigniew Bantle). Wstąpiła też do niej w 1949 roku (zimą) Eugenia Kamińska (matura - styczeń 1950 roku), która była łączniczką. Wymienieni tu przeze mnie młodzi ludzie byli uczniami mego ojca, który znał też doskonale ich rodziny.

Latem 1950 roku UB (Urząd Bezpieczeństwa) w Poznaniu rozpracował tę organizację i wszyscy jej członkowie zostali aresztowani.

Mój ojciec nie lubił wspominać tego wydarzenia. Napomynał jedynie, że bardzo cierpieli - byli więzieni na ul. Młyńskiej w Poznaniu (chłopcy) oraz w Fordonie (karne więzienie dla kobiet z wyrokami wojskowymi) Eugenia Kamińska wraz z koleżankami. Byli tam bici i w podły sposób poniżani - znęcano się nad nimi fizycznie i psychicznie.

Otrzymali wysokie wyroki od 5. do 15. lat więzienia i wiele lat pozbawienia praw publicznych. Ojciec nie chciał wracać do tych bolesnych wspomnień, nie opowiadał mi nigdy szczegółów, moje docieklive pytania ripostował słowami: - "to zbyt bolesne".

Sprawą tej organizacji zajmował się Przemysław Zwiernik z poznańskiego IPN-u (Instytut Pamięci Narodowej). Jest on autorem opracowania o rozpracowaniu i likwidacji "Konspiracyjnego Związku Patriotów Polskich" przez UB jesienią 1950 roku. Nie znam tej publikacji.

We wrześniu 1949 roku - z dniem rozpoczęcia roku szkolnego 1949/50 - mój ojciec, na własną prośbę, odszedł z Liceum Pedagogicznego.

Rodzina, przyjaciele, znajomi i uczniowie - wiedzieli dlaczego.

Maria Kuszneruk z d. Zeman  
Bełchatów, listopad 2008 - styczeń 2009

## Jak "obracano" MRU, czyli co robi powiatowy pismak, kiedy nie wie, co robić

Przeważnie pisze wtedy o nietoperzach w MRU, albo o samym Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym. Jako powiatowy pismak postanowiłem pod koniec roku rzucić się znowu na ten problem. Tym razem spróbowałem napisać coś na temat powojennej historii systemu fortyfikacji.

Powojenna historia MRU, choć chronologicznie nam najbliższa, budzi najmniejsze zainteresowanie. Cóż bowiem może być ciekawego w tym, że zniszczone w większości po wojnie obiekty stały puste i tylko złomiarze systematycznie szabrowali z nich co tylko się dało spieniężyć. Przewodnicy żartują niekiedy, że umocnieniami interesowało się wojsko, ale ponieważ mimo starań nie udało się obrócić systemu o 180 stopni, więc załatwiono sprawę machnięciem ręki. Leży jednak przede mną kopia protokołu datowanego 6 lutego 1948 roku w Gorzowie Wlkp., sporządzonego na zakończenie prac komisji oceniającej stan i przydatność opisywanych elementów systemu fortyfikacji. Oto skład komisji:

Przewodniczący: Główny Inspektor Wojsk Inż.-Sap. gen. dyw. Jerzy Bordziłowski

Członkowie: płk dypl. Leon Tyszyński ze Sztabu Generalnego  
ppłk Aleksander Iwanow z DOW III (poznańskiego)  
ppłk Wincenty Kasperowicz z Departamentu Uzbrojenia MON  
mjr Stanisław Kaszperski ze Sztabu Generalnego  
kpt. Kazimierz Witkowski z gabinetu III Wiceministra ON

Panowie ci działając na podstawie dyrektywy nr 21 Ministra Obrony Narodowej z dnia 27 XI 1947 r. skontrolowali w dniach 3 - 6 lutego 1948 r. dokumentację zwiadu inżynierskiego DOW III i po sprawdzeniu w terenie ponad 35 obiektów stwierdzili, że jest ona zgodna z rzeczywistością. Dalej komisja stwierdza, że prawie wszystkie obiekty są zniszczone, ale w różnym stopniu, począwszy od kompletnego zniszczenia do częściowego uszkodzenia. Ponadto wszystkie kontrolowane obiekty były pozbawione urządzeń wyposażenia wewnętrznego, czyli oświetlenia, wentylacji, kanalizacji, podstaw do mocowania sprzętu i uzbrojenia, i elementów zamykających otwory strzelnicze. Z kolei komisja ocenia przydatność poszczególnych odcinków do ewentualnej obrony. Podział, jakiego dokonała, różni się nieznacznie od tego, który na podstawie niemieckich źródeł przyjmujemy dziś. Również numeracja obiektów jest inna niż niemiecka, czy późniejsza polska.

### Odcinek nr I

*Od stacji kolejowej Krebbe (prawdopodobnie chodzi tu o Rakowo, chociaż śladów stacji kolejowej nigdy tam nie zauważyłem) do stacji kolejowej Kursko o długości 20 km. Obrona tego odcinka składała się z 28 stanowisk ogniowych pancerno - żelbetonowych i żelbetonowych. Z nich 25 szt. zniszczonych, w dobrym stanie pozostały 3 małe stanowiska żelbetonowe (prawdopodobnie chodziło o RS 58c Tobruk), wobec czego możliwość przysposobienia tej linii do obrony w kierunku zachodnim nie istnieje. Na wymienionych 25 obiektach zniszczonych pozostało 17 kopuł pancernych, które można wykorzystać po przeniesieniu ich na nowe miejsce.*

### Odcinek nr II

*Od st. Kursko do jeziora Paklitz See (Paklicko Wielkie) o długości 12 km. Obrona tego odcinka składa się z potężnych obiektów pancerno - żelbetonowych połączonych między sobą podziemną galerią. Galeria ta przebiega na głębokości 30 - 38 m i składa się z głównej magistrali z odgałęzieniami do zgrupowań i pojedynczych obiektów. W galeriach ułożone są szyny kolejki wąskotorowej. Ogólna długość galerii orientacyjnie wynosi około 16 km. Galerie mogą być użyte jako magazyny lub schrony dla wojska.*

*Przeszkody przeciwczołgowe na tym odcinku składają się z linii słupów żelbetonowych i rowu przeciwczołgowego. Słupy żelbetonowe zbudowane w cztery rzędy są utwierdzone na mocnej podstawie żelbetonowej. Przy obronie na zachód, przeszkody te pozostając poza linią ufortyfikowanych stanowisk ogniowych, przedstawiają jednak wartość bojową. (...) Dalej komisja wylicza, które obiekty ze względu na stan techniczny nadają się do wykorzystania i stwierdza: Wymienione stanowiska ogniowe posiadają możliwość prowadzenia ognia na 360 stopni. Większość z nich w kierunku zachodnim może*

*prowadzić ogień tylko na krótkich dystansach 100 - 300 m, natomiast mogą dać pełnowartościowy ogień flankowy. Od jeziora Paklitz See wzdłuż jezior Liben See (powinno być Lieben See - jez. Lubie) i Gross Nischlitz See (jez. Niesłysz) i spiętrzonego strumyka*

*Birbolzer Wasser (Ołobok) dochodzi do rzeki Odry. (...) Znajdujące się na tym odcinku stanowiska ogniowe, zdaniem komisji, ze względów taktycznych, terenowych i konstrukcyjnych nie mogą być wykorzystane do obrony na zachód. Natomiast przeszkoda wodna, tamy i mosty zwodzone są w stanie dobrym i mogą być wykorzystane do obrony. Kopuły pancerne ze zniszczonych obiektów również nadają się do użytku po przeniesieniu ich na inne miejsce.*

Potem następuje opis pozostałości pozycji odrzańskiej określanej jako linia ryglowa operacyjnie dzieląca się na dwa odcinki.

### Odcinek nr IV

*Przebiega wzdłuż lewego brzegu rzeki Odry od m. Nietkowiec do m. Oderek (powinno być Odereck - Cigacice), ogólna długość około 18 km. Obrona składa się z 29 małych, żelbetonowych stanowisk ogniowych na 1 - 2 CKM. Kierunek ognia wzdłuż rzeki Odry. Wszystkie stanowiska ogniowe są nieuszkodzone lecz posiadają częściowo zdemontowane urządzenia wewnętrzne. Cały ten odcinek mający front ostrzału na północ może być wykorzystany do obrony jako pozycja ryglowa.*

Z kolei pozostała część pozycji odrzańskiej od Cigacic do mostu kolejowego koło Nowej Soli, mimo że znajduje się w stanie dobrym, to: *pod względem operacyjnym mając front ostrzału wyłącznie w kierunku wschodnim - nie nadaje się do wykorzystania.*

Tu komisja przystępuje do formułowania wniosków ogólnych:

1/ (...) *Odcinek linii między Wartą a Odrą pomimo wielkiego zniszczenia zachowuje pewną wartość operacyjną w ogólnej koncepcji obrony Państwa, a to ze względu na swoje urządzenia przeciwczołgowe oraz rozgałęziony system galerii podziemnych. Pozycja ryglowa nad rzeką Odrą w ocenie wartości operacyjnej musi być zróżniczkowana na:*

*a/ odcinek nr IV (...) skierowany frontem na północ, który może być ewentualnie wykorzystany jako rygiel,*

*b/ odcinek nr V od m. Oderek do m. Nowa Sól posiadający front na wschód i podlegający jak najszybszemu zlikwidowaniu jako odcinek nieprzydatny i niebezpieczny.*

2/ *Obiekty fortyfikacyjne na linii Warta - Odra, poza możliwościami obronnymi dają jeszcze możliwość wykorzystania ich jako obiektów obozu ćwiczebnego, w którym Wielkie Jednostki (Związki Taktyczne) przerabiałyby obronę i natarcie na pozycje ufortyfikowane. Zwłaszcza dogodny do wykorzystania na ewentualny obóz ćwiczebny jest centralny odcinek pozycji Warta - Odra w pobliżu m. Międzyrzec.*

3/ *Istniejące suche galerie i izby podziemne o powierzchni około 50 000 m<sup>2</sup>, mogą być wykorzystane jako schrony lub magazyny wojskowe.*

4/ *W związku z tym należy całą linię obronną Warta - Odra oraz odcinek ryglowy Odry nr IV przejąć pod zarządek wojska.*

W tym celu należy:

*a/ zanulować decyzję Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 26 VIII 1946 r. pkt 4 oddający tzw. "Linie Hindenburga" do eksploatacji i wykorzystania Ministerstwu Przemysłu i Handlu.*

*b/ zorganizować nadzór i konserwację obiektów oraz urządzeń fortyfikacyjnych na obszarze OW III przez organa wojskowe. W tym celu utworzyć Komendatury Obszaru Fortyfikacyjnego, przewidując dla nich minimalną obsadę personalną, podporządkowaną Szefowi Inż. - Sap. OW. Siedziba Komendatury musiałaby być wybrana w rejonie umocnień. Nadzór i ochrona obiektów byłaby wykonywana przez dozorców rekrutowanych spośród osadników wojskowych zamieszkałych w sąsiednich miejscowościach. W miarę potrzeby tworzenie tego rodzaju Komendatur mogłoby być rozciągnięte i na inne Okręgi Wojskowe posiadające fortyfikacje o podobnej wartości.*

5/ *Siedem mostów ruchomych na linii przeszkód przeciwczołgowych proponuje się przekazać pod opiekę i nadzór Ministerstwu Komunikacji. Przekazując należy jednak zastrzec, że muszą być naprawione i zachowane urządzenia techniczne - fortyfikacyjne pozwalające na otwieranie mostów.*

6/ *Odnosnie nazwy dla fortyfikacji ponemieckiej określanej dotychczas "Linie Hindenburga", komisja proponuje: nie nadawać jakichś historycznych lub uroczystych nazw. (...) W związku z tym wysuwa propozycję nadania całości ponemieckiej linii fortyfikacyjnej na zachodzie nazwy "Linii Podkowy" nawiązując do narysu*

omawianych fortyfikacji.

Całość fortyfikacji "Linia Podkowa" obejmowałyby kolejne, licząc od północy, systemy:

Wał Pomorski

Rygiel Noteci

Bariera Wartę - Odry

Rygiel Odry

Fortyfikacje Śląska - które ewentualnie mogłyby otrzymać nazwę specjalną.

Tyle protokół. Zwraca uwagę fakt, że jeszcze w 1948 roku nie dokończono opracowywania nowej, polskiej toponomastyki. Należałoby również zastanowić się, które z sugestii komisji zostały zrealizowane. Na pewno obiekty zostały przejęte przez wojsko. Ślady tego są widoczne w części podziemnej - polska numeracja obiektów i inne opisy widoczne na ścianach. Mosty zwodzone do dziś pozostają sprawne technicznie i są administrowane przez

miejscowe zarządy dróg. W swoim czasie przesunięto wschodnią granicę poligonu wędryńskiego do linii drogi Gorzów - Zielona Góra, niewykluczone, że miało to związek z projektowanym wykorzystaniu obiektów MRU do szkolenia. Nie trwało to jednak długo, bo w 1952 roku poligon zmniejszono do dzisiejszych rozmiarów. Koncepcja wykorzystania podziemnej części umocnień jako schronu odżyła w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej w Zielonej Górze wykonał pracę studyjną będącą w praktyce planem prac adaptacyjnych, które musiałyby być wykonane w razie zagrożenia wojennego.

O szczegółach będę mógł napisać kiedy dotrę do innych dokumentów. Na razie mam kolejny protokół, kilkadziesiąt lat późniejszy, z przekazania obiektów przez przedstawicieli ŚOW władzom cywilnym. Pomiędzy nimi na razie widoczna jest "czarna dziura".

Lech Stanisław Franas



foto Ryszard Bryl 2009

Międzyrzeczki Rejon Umocniony, bo o nim mowa, to potężny system poniemieckich fortyfikacji, wybudowany w latach 30 tych XX w. na pograniczu niemiecko - polskim, stanowiący element tzw. Ostwall - wału wschodniego. Położony jest pomiędzy Odrą i Wartą. Schrony bojowe wzniesione zostały na całej, około 80-kilometrowej długości linii Frontu. Budowa fortyfikacji w pasie przygranicznym prowadzona była przez III Rzeszę w latach 1934-38. W tym czasie wybudowano ok. 100 obiektów fortyfikacyjnych oraz system tuneli o łącznej długości prawie 30 km, na głębokości do 35m. pod powierzchnią ziemi, który łączy 20 obiektów bojowych, tzw. „pancerwerków”. ciągnie od okolic Swierzyny przez Kaławę, Wysoką, Boryszyn (okolice Międzyrzecza) na południe aż do Odry. Podziemia odcinka centralnego MRU są obecnie rezerwatem nietoperzy w którym zimuje ponad 30 tys. osobników należących do 12 gatunków.

MRU to jedno z największych podziemi fortyfikacyjnych światła.

Największą atrakcją stanowi kompleks podziemny. Jedną z podziemnych tras turystycznych znajduje się w Pniewie. Udostępnione są różne warianty trasy: długi liczący 3 km i krótki o długości 1,5 km, a także warianty na życzenie i liczne trasy naziemne. Ponadto w Pniewie znajduje się skansen sprzętu wojskowego, sala wystawowa, w której zgromadzono liczne eksponaty związane z historią i przyrodą MRU, a od lipca 2005 działa podziemna dreżyna. Inna podziemna trasa zaczyna się na Pętli Boryszyńskiej koło Boryszyna i posiada wiele wariantów, nawet do 5 km.

Dla udogodnienia poruszania się po podziemnych i nieoświetlonych korytarzach dobrze mieć ze sobą dobrą latarkę. W podziemiach panuje stała całoroczna temperatura +10 do +12°C. Zwiedzanie podziemi odbywa się z przewodnikiem, za opłatą.

Na terenie Rejonu organizowane są Słoty Pojazdów Militarnych.



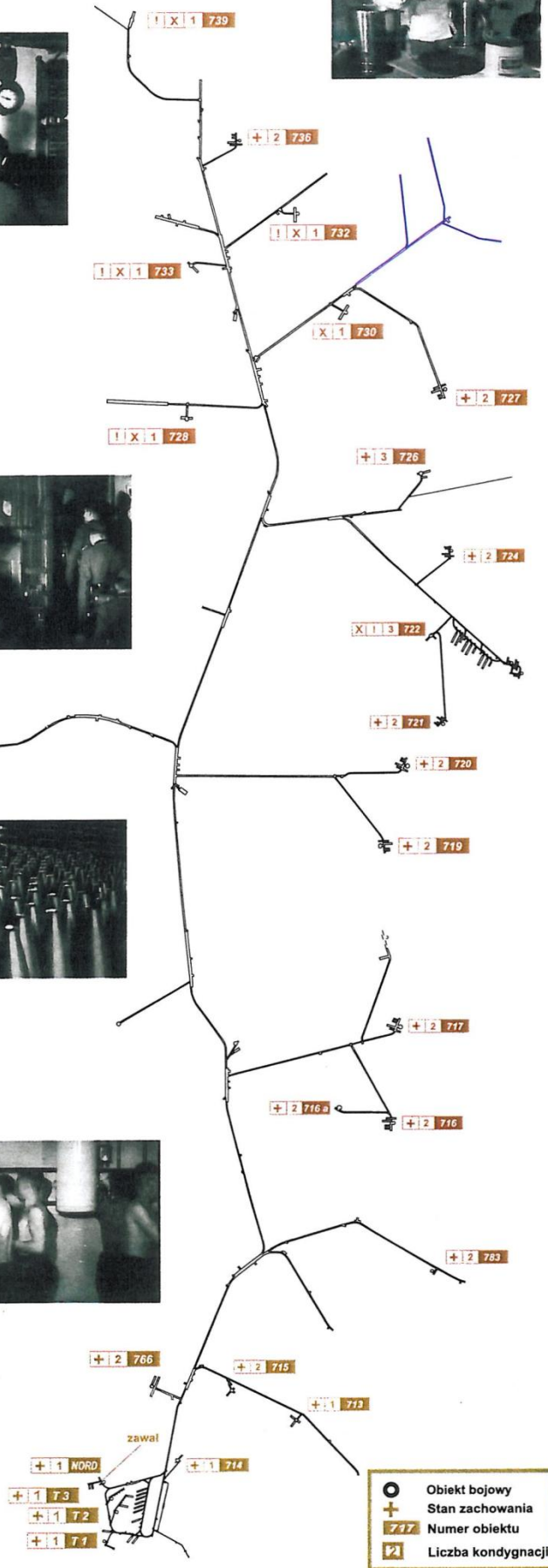
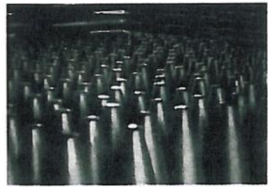
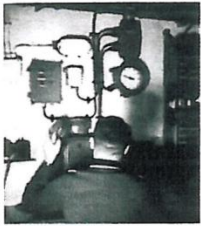
Gmina Lubrza

Lubrzański Szlak Fortyfikacji MRU

Zakł. Budżetowy Eko - Fort Lubrza - wyd.

„Tydzień lubuski”

# Podziemia MRU



Projekt Grzegorz Paczkowski

## Łągów szachulcowy - imitacja, falsyfikaty, podróbki, resztki, (cz. V-ostatnia). (Co się udało wyszukać, wynaleźć, wypatrzyć).

Kończymy tym odcinkiem cykl Łągów szachulcowy... Jest to lokalne dotknięcie tego tematu, tego obszaru, budownictwa jakie przestało funkcjonować twórczo po 1945 roku na terenach przejętych, i przesiedleniu Niemców za Odrę. Zasiedlano tereny Polakami ze wschodu, zza Buga, Sanu z terenów Polski (Piłsudskiego), z tworzonoego „zamiennie” obszaru Ukraińskiej - SSR, białoruskiej SSR.

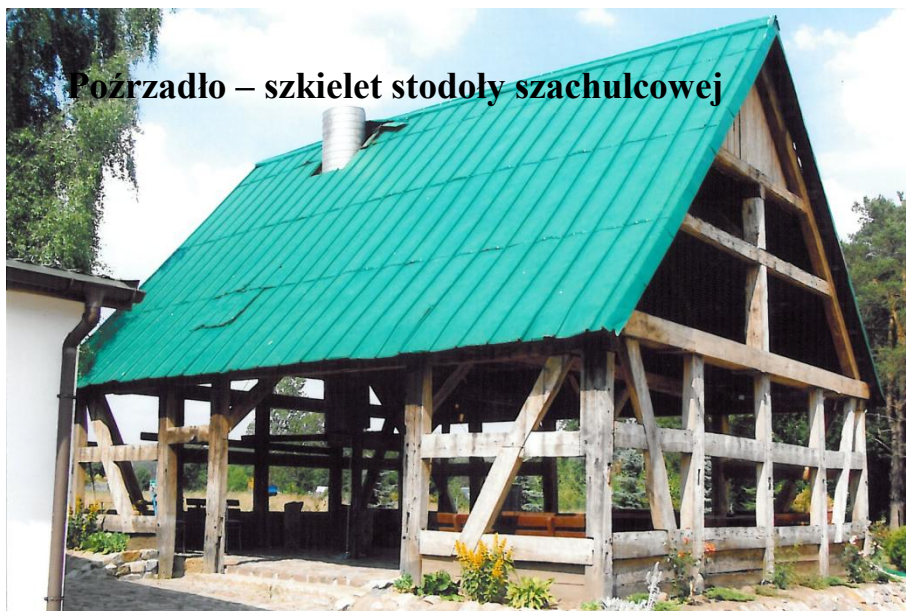
Wymieszanie się ludności, nowe czasy i umiejętności lub ich brak zmieniły trendy zabudowy i odbudowy. Oczywiście zawsze epizodycznie może coś powstać - tak tradycyjnego jak chaty na Polesiu, ziemianki wschodnie do przechowywania płodów rolnych - bo czasy się utechniczyły - Szachulec odchodził na bok, odeszli też jego budowniczowie. Postęp wymuszał nowe budowle bez strzech słomianych, chat drewnianych i szachulcowych skromności.

Kończąc cykl o budownictwie szachulcowym tych ziem przedstawiamy ostatnie ciekawostki lokalne jako coś ostatniego do zobaczenia i pamięci o tym co i gdzie było...

Będziemy jednak nadal powracać do prezentowania tamtego budownictwa szkieletowego, drewnianego jak choćby domy przysłupowe w Bogatyni i kościół szachulcowy w Świdnicy Śląskiej, kościoły, wieże, dzwonnice, północnej - zachodniej Polski gdzie nadal jest wiele tych zabytkowych budowli i dba się o nie oraz użytkuje.



**Kłodnica – ściana pseudo szachulcowa**



**Pórzradło – szkielet stodoły szachulcowej**



Łągów – ul. Sulęcńska, ul. B. Chrobrego, budynki pseudo szachulcowe zewnętrznie odeskowane

Tekst i zdj.  
Ryszard Bryl

# Ich wspólna izba wspomnień

**ŁĄGÓW** Przedwczoraj w punkcie informacji turystycznej otwarto polsko-niemiecką izbę pamięci. - Dzięki niej ocalimy wspomnienia z naszej wspólnej, ale trudnej historii - mówili Helmut Sommer i Anita Müller-Zajączek.

Helmut Sommer wyjechał z Łagowa w 1945 roku. Tak jak wszyscy Niemcy, dla których po zmianie granic i przegranej wojnie nie było miejsca w Polsce. Ocena tamtych wydarzeń budzi spore kontrowersje. Dla niektórych było to wypędzenie, dla innych sprawiedliwość dziejowa. Dziś oba narody współpracują ze sobą. A pan Helmut, choć mieszka w Berlinie, w Łagowie, czuje się świetnie.

- Powróciłem dopiero w 1992 roku - opowiada wyraźnie wzruszony mężczyzna. Kiedy po latach zapukałem do drzwi rodzinnego domu, spytałem mieszkającą tu kobietę, czy mogę czasem ją odwiedzić. Jej reakcja zaskoczyła mnie. Powiedziała, że mogę się tu czuć jak u siebie. Teraz przyjeżdżam co rok. Mój syn też. Wnuki nie chcą. Dziwią się, że ni w ząb nie

znam polskiego, choć mieszkałem tu 15 lat.

Sommer założył w Berlinie fundację, do której należą Niemcy, którzy w dzieciństwie wyjechali z Łagowa. Liczy 90 osób. Aktywnych członków jest kilkunastu. Kilku z nich przyjechało przedwczoraj, na otwarcie izby pamięci, która znalazła miejsce w punkcie informacji turystycznej. Sala jest kameralna, a ekspozycja skromna. Wystawa ma wiele mówiący tytuł: „Dzieci z Łagowa”. Na ścianach wiszą tablice z pocztówkami, zdjęciami i listami. Jest też mała wystawa reprodukcji obrazów **Jerzego Dudy-Gracza**, który lubił Łagów. Są zdjęcia zapaśnika **Leona Pineckiego** i noblisty, bakteriologa prof. **Gerharda Domagala**.

Skąd ten pomysł? - Z Niemcami współpracujemy od dawna - tłumaczy Bogu-



Polacy i Niemcy chętnie pozowali do wspólnej fotografii.

śława Woźniak, inspektor ds. promocji turystycznej. - Na jednym ze spotkań doszliśmy do wniosku, że nie możemy zapomnieć o wspólnej historii. A tym, co nas łączy, są dzieci, symbol niewinności. One nie odpowiadają za koszmarną wojnę. Wystawa jest możliwa dzięki pamiętkom przywiezionym przez Niemców i podarowanym przez Polaków.

Tak jak **Józef Jackiewicz**, który przyniósł pamiętkę ze swojego występu w nakręconym w Łagowie filmie „Godziny Nadziei” ze **Stanisławem Mikulskim** w roli głównej. - To piękne wspomnienie - mówi Jackiewicz.

Wójt **Ryszard Oleszkiewicz** ma powody do satysfakcji.

- Mam nadzieję, że w przyszłości izba pamięci przekształci się w muzeum

- tłumaczy Oleszkiewicz. - Chcemy, żeby przeszłość nie zginęła. Niemcy mają sentyment do czasów młodości. Dla nich Łagów jest wyjątkowym miejscem. Tak jak dla nas. Przyjeśliśmy zasadą, że nie dzieli nas polityka.

Dla Anity Müller-Zajączek, która na co dzień mieszka wraz z mężem w Stuttgardzie, polityka nie ma znaczenia. - Wyjechałam z Łagowa, jak miałam dwa lata - opowiada. - Wróciłam dopiero w 1988 r. To magiczne miejsce. Moja mama zawsze mi opowiadała, że za wypędzenie Niemców nie są odpowiedzialni Polacy, a Hitler. A tu mam wielu przyjaciół. Jesteście tacy gościnni.

**Rafał Krzymiński**  
68 324 88 44  
rkrzyminski@gazetalubuska.pl

## Otwarto Izbe Muzealną



11.10.2011 r. w Łagowie już kolejny raz „KL” liczą, że VII-ty, odbyło się spotkanie grupy roboczej polsko-niemieckiej, w sprawie reaktywacji Izby Pamięci-Muzealnej oraz opieki nad starym cmentarzem niemieckich ewangelików na Sokolej Górze.

Trzeba przyznać zawiadamiając czytelników, że działanie realizuje się, jest

oczekiwany postęp – rozmowy konkretyzujące kolejne kroki ustaleń odbyły się w świetlicy – sali posiedzeń UG Łagów z udziałem obu stron – prowadził spotkanie wójt A. R. Oleszkiewicz.

W tym dniu gotowa już była salka Izby Muzealnej przy ul. B. Chrobrego 9., I p. (Kurza Stopka), a w niej nowa wystawa o rodzinach i dzieciach dawnych Niemców do 1945 r. i rodzin z dziećmi zasiedlającymi te obszary po II w. światowej. Na ekspozycję złożyły się zgromadzone już zbiory z założeniem słusznym i optymistycznym, że ich będzie przybywać...

Swoją dużą przychylnością wykazało się Nadleśnictwo Świebodziń, które swoimi działaniami zbudowało nareszcie poręczę drewnianą, z drewna sosnowego przy schodach na stary cmentarz. To udogodnienie, to pierwszy krok do poprawienia drogi odwiedzin tego wołającego o dbałość zabytku / nekropolii, na których wszyscy spoczną w jakiejś kolejności własnej...

Wiosną potrzebne są dalsze prace i łączniki z drewna instalowane na połowie wysokości konstrukcji jako faktyczne udogodnienie chwytne dla rąk. To postęp! Jeszcze wyregulowanie starych schodów, wypełnienie ubytków i można być zadowolonym.

Konieczne jest opisanie, umocowanie w kalendarzu miejsc wartych odwiedzin i zadumy w Łagowie. Rozmowy pokazały możliwości realizacji i postępu. Ze strony niemieckiej przebywali: Helmut Sommer z żoną Brygidą oraz Annita Zajączek-Müller z mężem Paulem, pilotujący te realizacje. Strony są bardzo zadowolone osiągniętym etapem postępu.



Jako ciekawostka pozostają dalsze nieformalne rozmowy o czasach dawnych, nowych i do realizacji. Już obecnie ustalono, że inne wsie gminy Łagów, a w szczególności społeczność zorganizowana w Jemiołowie może przygotować się do ekspozycji opisowej zdjęciowej i. in. w Izbie Muzealnej. Tej części patronuje Pani Irena Łużyńska. W Łagowskiej części aktywnie pracowali Józef Jackiewicz, Anna Gabryś, Bogumiła Woźniak, Alicja Padiasek i. in.

A jeszcze w pracach jest do wykonania napis na kamieniu pamięci – też nowość do publicznego otwarcia i poświęcenia w maju 2012 r. Kamień już przywieziono...



Tekst i zdjęcia  
R. Bryl



**Merkblatt über die Aufnahme in das Alumnat des  
Pädagogiums und Waisenhauses bei Züllichau**

**1942**

Im Schülerheim sind 108 Plätze, davon 20 für Waisen. Die Waisenstellen sind völlige Freistellen. Die Jahres-Pensionspreise für die andoren 88 Plätze sind folgendermassen gestaffelt: 960,-RM; 720,-RM; 600,-RM; 480,-RM-, 360,-RM. Die Zahl der billigen Stellen ist im Etat beschränkt. Sie werden durch den Anstaltsleiter bei Bewährung unter Berücksichtigung der jeweiligen wirtschaftlichen Verhältnisse verliehen, soweit sie zur Verfügung stehen.

Hinzu kommt das Schulgeld, das - wie an allen öffentlichen höheren Schulen monatlich 20,-RM für ein Alleinkind beträgt. Sind mehrere Geschwister vorhanden, gelten die üblichen Geschwisterermässigungen. Zur Bestreitung der persönlichen Ausgaben (z.B. Schulbücher, Hefte, Schuhreparaturen, Zahnpasta u.a.m.) ist ein sogenannter „eiserner Bestand“ erforderlich, dessen Höhe sich nach den persönlichen Bedürfnissen des einzelnen richtet und meist 120,- bis 150,-RM im Jahr beträgt. Voraussetzungen für die Aufnahme im Alumnat sind:

- 1) Körperliche Gesundheit
- 2) Vorläge ordentlicher Zeugnisse
- 3) die arische Abkunft des Bewerbers.

Die Aufnahme selbst ist während des ersten halben Jahres als eine probeweise anzusehen. Will ein Heimschüler die Anstalt verlassen, so hat die Abmeldung durch den Erziehungsberechtigten  $\frac{1}{4}$  Jahr vorher zu erfolgen. Das ist deshalb notwendig, weil die freierwerbenden Stellen sonst nicht wieder besetzt werden können. Bei Nichteinhaltung dieser Bedingung ist die Anstalt berechtigt, Pensionsgeld für mindestens 1 Monat noch zu fordern.

Bleiben die Zahlungen länger als  $\frac{1}{4}$  Jahr aus, so wird der Schüler entlassen. Kommt ein Junge von der Grundschule oder Hauptschule oder einer nicht öffentlichen Anstalt, so muss – er eine Aufnahmeprüfung machen, deren Termin rechtzeitig bekannt gegeben wird. Der Aufnahmevorgang verläuft folgendermaßen:

- 1) Nach Fühlungnahme der Erziehungsberechtigten mit dem Anstaltsleiter werden die zugesandten Fragebogen, diesem wiedergeschickt Ausserdem.
  - a) die beiden letzten Zeugnisse der bisher besuchten Anstalt,
  - b) Angabe der Anschrift der zuletzt besuchten Schule,
  - c) Geburtsschein
  - d) gegebenenfalls Taufschein
  - e) Impfschein (Bei bereits erfolgter Wiederholungsimpfung ausserdem der 2. Impfschein).
- 2) Der Schüler wird zur Aufnahme vom Anstaltsleiter vorgemerkt.
- 3) Die Erziehungsberechtigten erhalten Nachricht über den Termin der Aufnahmeprüfung oder, falls eine solche nicht erforderlich (nämlich wenn der Schüler bereits eine öffentliche höhere Schule besucht hat), die Mitteilung über den Anreisetag.
- 4) Es sind bei der Anreise mitzubringen:
  - a) ein Oberbett nebst Kopfkissen,
  - b) eine doppelte Garnitur Bettwäsche,
  - c) Handtücher; Mundtücher
  - d) ein Wäschebeutel
  - e) wenn vorhanden; Trainingsanzug,
  - f) Schuhputzzeug, Kleiderbürste, Nähzeug
  - g) polizeiliche Abmeldung
  - h) Abmeldung betr. Lebensmittelkarton, Seifenkarte: usw.



Der Oberstudiendirektor

Dr Weber



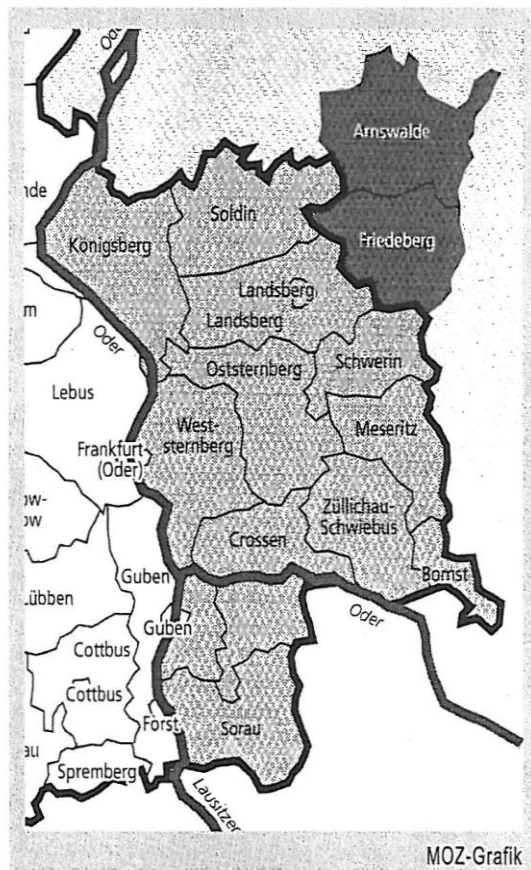
Die Neumark Brandenburg bildet mit dem seit 1815 größten Theils an Preußen gefallenen Markgrathum Nieder-Lausitz den Regierungsbezirk Frankfurt an der Oder. Die Neumark hat auf 225 QM. etwa eine halbe Million Bewohner, so daß also auf die Quadratmeile die ziemlich dünne Bevölkerung von 2220 Seelen kommt.

Nach der Angabe des Amtsblatts Nr. 12 für 1846 der Königlichen Regierung, hatte der ganze Regierungs-Bezirk Frankfurt am Ende des Jahres 1845 eine Einwohnerzahl 819,966 auf 351 Quadratmeilen, hiernach kämen auf die Quadratmeile 2336 Einwohner auf das Ganze, wozu noch kommt, daß die Neumark im Allgemeinen verhältnißmäßig bevölkerter ist, als die Nieder-Lausitz. Am Ende des folgenden Jahres war die Bevölkerung auf 830,519 gestiegen und hatte überhaupt in den drei letzten Jahren die Zahl der Einwohner sich um 50,761 Seelen vermehrt.

Sie zerfällt nach den neuesten Bestimmungen in 9 Landrätliche Kreise, nämlich 1) den Arnswalder, 2) den Friedeberger, 3) den Königsberger, 4) den Landsberger, 5) den Lebuser (die Stadt Frankfurt dazu gerechnet, obwohl sie unmittelbar unter der Königl. Regierung steht), 6) den Krossner, 7) den Sternberger, 8) den Züllichauer und 9) den Sol-

## Was ist das - Die Neumark ?

Lang ist sie vorüber - die Schulzeit - und nicht alles, was sie uns Weststernbergern oder auch Neumärkern vermittelte, ist aus unserem Wissenspeicher noch sofort abrufbereit. Dazu zählt auch die „topographische“ Definition der Neumark. Dr. Eduard Ludwig Wedekind - der „Conrektor der höheren Bürgerschule zu Krossen“ aber hat diese Frage bereits vor genau 152 Jahren in der unten abgebildeten „Geschichte der Neumark Brandenburg“ für uns beantwortet ...



diner Kreis, und hat in diesen neun Kreisen 43 Städte und Flecken, und etwa 1800 Ortschaften, die zum platten Lande gehören. Die ganze Provinz bildet eine weite, nur hier und da durch Hügelhöhen unterbrochene Ebene. Von oberhalb Krossen bis nach Schwedt, meist

längs dem rechten Gestade des Oderstromes, zieht sich eine Reihe von Hügeln hin, welche bald mehr, bald weniger hoch, meist zusammenhängend fortläuft und nur durch die Warthe und ihre Bruchniederungen unterbrochen wird.

Ebenso ist die Warthe und Netze am rechten Ufer bis zu ihrem Einflusse in die Oder von Höhen begrenzt. Die höchsten Anhöhen sind im Sternberger Kreise bei den Städten Königswalde und Lagow und im nördlichen Königsberger Kreise bei dem Dorfe Saathen an der Oder, Schwedt gegenüber. Niedriger als diese sind die bei Krossen und Züllichau mit Weinbergen bedeckten Anhöhen, so wie die Hügel bei Lebus und Friedeberg.

Die ganze Neumark liegt mit Ausnahme des Lebuser Kreises (vor Alters der Lebus genannt) und eines Theiles des südlichen Königsberger (Küstriener) Kreises, so wie der Städte Krossen, Sommerfeld und Bobersberg nebst mehreren dazu gehörigen Ortschaften am rechten Ufer der Oder.

(Der Name Oder soll von Otter, Fischotter entstanden sein, die sich früher in großen Scharen in der Oder aufhielten; wendisch hieß die Otter Wudra, daher der lateinische Name Viadrus)

Recherchiert in der Stadt- und Landesbibliothek Potsdam

## Redakcja „Kł”:

Poniższy tekst i tłumaczenie przytaczamy Czytelnikom, aby mogli zrozumieć nazwę obszaru i zapisów w starszych tekstach niemieckich i na kartkach pocztowych. Opracowanie i tłumaczenie z języka niemieckiego: Anna Łukasiewicz

## Redaktion von „Kł”:

Der nachstehende Text und Seine Übersetzung veröffentlichen wir den Lesern, damit Sie den Namen des Gebietes und der Einträge in älteren deutschen Texten und auf Postkarten verstehen können. Bearbeitung und Übersetzung aus dem Deutschen: Anna Łukasiewicz

**N**owa Marchia wraz z od 1815 r. największą częścią należącą do Prus margrabstwo Łużyce Dolne tworzy okręg regencyjny Frankfurt nad Odrą. Nowa Marchia na obszarze 225 mil kwadratowych pół miliona mieszkańców, tak że na milę kwadratową przypada dość mała liczba ludności bo 2220 osób.

**W**edług danych

dziennika urzędowego nr 12 z 1846r. dla władzy królewskiej, cały obszar regencyjny Frankfurtu na koniec roku 1845 posiadał liczbę mieszkańców w kwocie 819,966 na 351 mil kwadratowych. Zgodnie z wymienionym wcześniej źródłem przypadło na jedną milę kwadratową łącznie 2336 mieszkańców, do czego dochodzi jeszcze fakt, że ogólnie Nowa Marchia jest stosunkowo bardziej zaludniona niż Łużyce Dolne. Na koniec kolejnego roku liczba ludności wzrosła do 830,519 a liczba mieszkańców w ogóle zwiększyła się w trzech ostatnich latach o 50,761 osób.

**N**owa Marchia według

najnowszych ustaleń dzieli się na 9 okręgów powiatowych, mianowicie 1) Choszczno, 2) Strzelce Krajeńskie, 3) Chojna, 4) Gorzów Wielkopolski, 5) Ziemia Lubuska (zaliczano do niej miasto Frankfurt, chociaż znajdowało się ono bezpośrednio pod panowaniem królewskim), 6) okręg krośnieński, 7) Torzym, 8) Sulechów i



Dawno już minęły – lata szkolne – ale nie wszystko minęło; to, co w tym czasie zostało przekazane nam, *mieszkańcom zachodniej Ziemi Torzymskiej jak i Nowej Marchii*, natychmiast możemy przywołać w pamięci. Do tego zalicza się „topograficzna” definicja Nowej Marchii. Dr Eduard Ludwig Wedekind – „rektor wyższej szkoły mieszczkańskiej w Krośnie” odpowiedział nam na to pytanie już dokładnie przed 152 laty w przedstawionej poniżej „Historii Marchii Brandenburskiej”...



Odry rozciąga się szereg wzniesień, raz mniejszych raz większych, przeważnie połączonych ze sobą przerwanych tylko przez wartę i utworzone przez nią niziny. Podobnie Warta i Noteć na prawym brzegu do jej dopływów do Odry ograniczone są wzgórzami. **Najwyższe wzniesienia znajdują się w okręgu torzymskim w pobliżu miast Lubniewica i**

**Łagów i w północnej części powiatu chojeńskiego w okolicy wsi Zatoń nad Odrą, naprzeciw miasta Schwedt.**

Niższymi od tych są wzniesienia z winnicami znajdujące się pod Krosnem i Sulechowem, jak na przykład wzgórze na Ziemi Lubuskiej i koło Strzelców Krajeńskich.

**C**ała Nowa Marchia z wyjątkiem okręgu lubuskiego (dawniej zwany Lebus) i części południowego okręgu chojeńskiego (kostrzyńskiego), jak również miast Krosno, Lubsko i Bobrowice oraz wieloma należącymi tu miejscowościami leży na prawym brzegu Odry.

(Nazwa Odra wywodzi się od słowa wydra (Oder, Otter, Fischotter), które kiedyś w dużych gromadach mieszkaly w Odrze; po Łużycku Odra zwana była Wudra, stąd łacińska nazwa Viadrus) □

Informacje wyszukane w Bibliotece Miejskiej w Poczdamie

9) Myślibórz a w tych 9 okręgach miała 43 miasta i miasteczka i około 1800 miejscowości, które należały do równinnego kraju. Całą prowincję stanowiła rozległa tylko gdzieniegdzie przerywana wzniesieniem równina. Nad Krosnem aż do miasta Schwedt (Świecie nad Odrą) głównie wzdłuż prawego wybrzeża nurtu

## Wikipedia:

**Nowa Marchia** (niem. *Neumark*) - prowincja Marchii Brandenburskiej. powstała w wyniku ekspansji margrabiów z domu askańskiego w XIII i XIV w. na ziemię pogranicza zachodniopomorsko-wielkopolskiego. W tym okresie jej granicę na południu określała linia dolnej Warty i Noteci, na zachodzie Odra do okolic Widuchowej, na wschodzie bieg rzeki Drawy, na północy zaś wbijała się klinem w ziemię środkowego Pomorza obejmując ziemię świdwińską. Nazwa "Nowa Marchia" ukształtowała się dopiero pod koniec XIV w., wcześniej tereny pogranicza pomorsko-wielkopolskiego określane były jako *terra trans Oderam*, czy *marchia transoderana*.

## Instrukcja przyjęcia do Alumnatu i Sierocińca w Züllichau / Sulechowie – Lic. Pedagog. do 1970 r.



Alumnat (internat) posiada 108 miejsc, z tego 20 dla sierot – miejsca dla sierot są bezpłatne.

Roczna opłata dla innych (88 miejsc) jest zróżnicowana: 960 Marek, 720 M, 600 M, 460 M, 360 M.

Liczba tanich miejsc jest ograniczona i jest zależna od sytuacji gospodarczej.

Do rocznej opłaty dochodzi miesięczna opłata 20 Marek na tzw. wydatki szkolne, tak jak we wszystkich szkołach publicznych. Dla rodzeństwa są zniżki.

Zastrzeżenie są co do tzw. podstawowego wyposażenia i indywidualnych potrzeb (np. podręczniki, zeszyty, reperacje butów, pasta do zębów itp.). Wynosi to rocznie 120-150 Marek.

### Warunkiem przyjęcia jest:

1. Dobre zdrowie
2. Odpowiednie świadectwa i zaświadczenia
3. Aryjskie pochodzenie

Przyjęcie próbne (pół roku).

Wystąpienie ze szkoły należy zgłosić 3 miesiące wcześniej przez opiekuna, a to dlatego, że wolne miejsca nie będą od zaraz obsadzone.

W przypadku nie płacenia należności przez 3 miesiące, zostaje uczeń skreślony z listy.

Kandydat, który przychodzi ze szkoły prywatnej, musi się poddać egzaminowi wstępnemu. Termin takiego egzaminu będzie podany.



Zdjęcia – Archiwum „KŁ” / RB – dostępne w zbiorach prywatnych i Internecie.

## Przebieg egzaminu wstępnego.

1. Uczeń musi wypełnić arkusz pytań i przesłać do szkoły.
  - a) przedłożyć świadectwo ostatniej szkoły,
  - b) adres szkoły, do której uczęszczał,
  - c) świadectwo urodzenia,
  - d) świadectwo chrztu,
  - e) świadectwa szczepień.
2. Uczeń otrzyma termin egzaminu od dyrekcji.
3. Wychowawcy otrzymują termin egzaminu albo przyjazdu kandydata.
4. Przyjęty kandydat musi przywieźć ze sobą:
  - a) kołdrę i poduszkę,
  - b) pościel 2 szt.,
  - c) ręczniki, chusteczki,
  - d) przybornik toaletowy,
  - e) dres sportowy,
  - f) przybory do czyszczenia butów, szczotka ubraniowa, przybornik do szycia,
  - g) zameldowanie policyjne,
  - h) wymeldowanie dotyczące kartek żywnościowych, przydziału mydła itp.

Dr Weber

Dla „Klimatów Łagowskich” i informacji – jak bywało na tych terenach, podał do druku R. Bryl, otrzymał od prof. C. H. Schablack.

Tłumaczenia na potrzeby „KŁ” dokonał prof. LP i LPdWP, Sulechów K. Szablak.

- LP - Liceum Pedagogiczne

- LPdWP – Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli



Foto: R. Bryl – 2009, budynki Sali gimnastycznej i internatu w użytkowaniu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie.

# KLIMATY ŁAGOWSKIE

## Znowu w Sulęciniu

Spotkaniem w Domu Joannitów w dniu 14 września 2011 r. rozpoczęto nowy, kolejny rok działalności tej placówki. Na ciekawego człowieka Ziemi Sulęcińskiej - Łagowskiej wybrano Pana Ryszarda Bryła - wydawcę Klimatów Łagowskich. Temat: - Tworzenie prywatnego, niezależnego pisma oraz Łagów 2009-2011 (zdj. poniżej).



Na spotkanie przyszło wielu ludzi, zarówno z samego Sulęcina, jak również z okolic. Wszyscy, którzy przybyli na to spotkanie byli żywo zainteresowani tematem dawnego i współczesnego Łagowa, mieli sporą wiedzę na ten temat, zabierali często głos w dyskusji, zadawali też mnóstwo konkretnych pytań.

Spotkanie udane, mówca ciekawie pokazał czas budowania pisma w przekazie prezentacji zdjęć i widokówek Łagowa współczesnego, w nawiązaniu do zbiorów i prezentacji Łagowa niemieckiego do 1945 r.



Całość spotkania 90 minutowego była dynamiczna, przeplatana z marszu rozmowami uczestników spotkania. W nawiązaniu do tematu łagowskiego miałem w uzupełnieniu wykładu pana Ryszard Bryła opowiedzieć w kilku słowach o ciekawym człowieku jakim bez wątpienia był Czesław Niemen, który

wielokrotnie przebywał w tym uroczym zakątku Ziemi Lubuskiej. Po jego śmierci dwa razy w 2005 i 2011 roku odbyły się OGÓLNOPOLSKIE ZLOTY MIŁOŚNIKÓW MUZYKI CZESŁAWA NIEMENA. Przywiozłem ze sobą materiały o tym artyście jak również o odbywających się Zlotach, ale mówca spotkania tak ciekawie przedstawiał materiał o Łagowie, że nie starczyło już czasu, by nawet wspomnieć o Czesławie Niemenie. Gdyby zaistniała taka potrzeba, to mogę innym razem przedstawić wspomniany materiał.

Jadąc z Zielonej Góry do Sulęcina na spotkanie, jechaliśmy z zapasem czasowym aby oglądać przyrodę Ziemi Sulęcińskiej, która w Wielowisi, Wędrzynie i okolicach ma interesujące walory. Wracając przez Tursk, Torzym, Koryta ponownie mogliśmy podziwiać okolice i trwającą budowę autostrady.



A w Domu Joannitów w salach galeryjnych – wystawa prac malarskich uczniów gimnazjów szkół sulęcińskich. Na parterze stała wystawa gromadzonych zbiorów regionalnych.

*Zenon Musiałowski*

*Zdjęcia Dom Joannitów Sulęcina*

# „To był raj mojego dzieciństwa”

Pisarza Siegfrieda Schumachera odwiedzili Polacy, którzy mieszkają w domu jego dziadków

JENS SELL

Bad Freienwalde (MOZ). To nie jest zwyczajem w stosunkach pomiędzy Niemcami a Polakami: Pisarz z Bas Freienwald Siegfried Schumacher utrzymuje przyjazne stosunki z ludźmi, którzy dziś mieszkają w domu jego dziadków w polskiej miejscowości Łagów. W tym tygodniu przyjechali oni do niego z wizytą.

„To był raj mojego dzieciństwa” mówi dziś Siegfried Schumacher z rozpromienionym uśmiechem, gdy mówi o Łagowie, małym polskim miasteczku na trasie do Poznania. Do jedenastego roku życia zawsze podczas ferii jeździł do swoich dziadków i ciotki, którzy mieszkali tam do 1937r. Dla Siegfrieda Schumachera, którego żona Hildegard była jedną z najpopularniejszych autorek książek dla dzieci w NRD (23 książki z łącznym nakładem ok. 4,5 miliona egzemplarzy), Łagów przez całe życie był utęsknionym miejscem.

„W latach 70tych”, opowiada, „gdy można było bez wiz podróżyć do Polski, spełniłem długo skrywane marzenie mojej ciotki i pojechałem z nią tam.” Również później wykonywał wspólne konferencje związków pisarzy w Łagowie, by odwiedzić raj swojego dzieciństwa. Podczas tego spotkania się z dzisiejszymi mieszkańcami domu, Grażyną Sztobską i Michałem Grodzickim. Oboje poznali się w Łagowie po wojnie, wyjaśnia Siegfried Schumacher.

Grażyna pochodziła z Wilna, litewskiej stolicy, podczas gdy Michał przywieziony został na Zachód Polski wagonem bydłowym z Ukrainy. Chociaż Siegfried Schu-



Pierwsza rewizyta: Siegfried Schumacher przyjmuje Petera Glogowskiego, Michała Grodzickiego i Grażynę Sztobską z polskiego Łagowa.

macher nie mówi po polsku, świetnie rozumie się z mieszkańcami domu jego dziadków.

Z językowego punktu widzenia jest to zasługa przede wszystkim Petera Glogowskiego, który pochodzi z Górnego Śląska a do Łagowa przyjechał przypadkowo.

Dziś mieszka w Braunschweigu i w Łagowie i w razie potrzeby tłumaczy. Również on i jego żona Renate byli w tym tygodniu gośćmi Siegfrieda Schumachera.

Grażyna Sztobská pytana o to, co najbardziej zdziwiło ją lub poruszyło w Bad Freienwalde nie musi się długo zastanawiać: „Serdeczność przyjęcia stanowczo przekroczyła moje oczekiwania”, tłumaczy Peter Glogowski jej spontaniczną odpowiedź. Do tej pory nie może pojąć, że zostali tak serdecznie przyjęci, mówi

jeszcze kilka godzin po przybyciu. Za gośćmi gospodarzami jest już długi spacer po mieście i zwiedzanie. Pod lupę biorą: centrum miasta i zamek, Halę Koncertową św. Grzegorza, rynek, kościół i ratusz: „To wszystko było piękne, czystość i dobry stan starych budynków bardzo nam się podobały.”

Michał Grodzicki jest w porównaniu z Grażyną raczej cicho. Ona natomiast wesoło gawędzi i cieszy się, gdy Niemiec rozumie takie czy inne polskie słowo.

Zainteresowana bierze do ręki polskie wydanie książek dla dzieci „Letnia wyspa” i „Indianin w okularach”, które kiedyś Hilde i Siegfried napisali dla wydawnictwa książek dziecięcych w NRD. Również dzieło zbiorowe pary pisarzy ukazało się w języku polskim. „Byliśmy bardzo harmonijną i produktywną parą”, mówi smutno Siegfried, ponieważ jego żona zmarła siedem lat temu.

Polscy goście idą zainteresowani po mieszkaniu autora w starym budownictwie, w którym znajdują się wysokie do sufitu regały na książki i dzieła sztuki oryginalnych grafik przykładowo Wernera Schinko, który ilustrował liczne książki dla dzieci. Historię jego dzieciństwa opublikował w dwóch książkach „Großmutter's Rock” („Spódnica babci”) i „Sommer mit Judith” („Lato z Judith”).

Obie ukazały się w wydawnictwie „Die Furt”. Schumacher napisał je już za czasów NRD, jednak wtedy nie chcieli ich żadne wydawnictwo. Być może dla decydentów literackich wydały się one politycznie zbyt kłopotliwe. W przypadku wydawnictwa „Die Furt” Schumacher nie może nawiązywać do starych nakładowych.

„Jednak wkładać się do dużych zachodnich wydawnictw – nieee, na to jestem zbyt dumny”, mówi śmiejąc się i „Na szczęście nie musiałem tego robić”.

Jedną z historii nosi tytuł „Großvaters Leuchtturm” („Latarnia dziadka”). Powinna

niebawem ukazać się w regionalnej gazecie, która rozpoznała wszechnaną jest w rejonie

Łagowa i nazywa się „Wczoraj – dziś – jutro”. Piotr Glogowski bierze ze sobą rękopis do Łagowa. „W historii pojawia się grusza na działce”, wyjaśnia Glogowski. Jednak właściwie jest to relacja o wizycie dzieci ze Szkoły Argenmünder Hilde-und-Sigfried-Schumacher-Schule w ich polskiej szkole partnerskiej koło Świebodzina. Siegfried Schumacher zaproponował tą wizytę, by w ten

sposób zwalczać uprzedzenia.

Gdy Grażyna Sztobská jeszcze raz chwali serdeczność wizyty, Siegfried Schumacher macha ręką: „Przecież to nic nadzwyczajnego, tak po prostu przystoi”. A Piotr Glogowski dodaje mrużąc: „On może się wreszcie zrekompensować, za to, że tyle razy był w Łagowie a teraz sam może być gospodarzem.” To wcale nie było łatwe, by znaleźć korzystny termin wizyty Grażyny i Michała w Bad Freienwalde. Ogród i gospodarstwo nie pozwalają im wiele możliwości. „Teraz wiosną było jednak najkorzystniej a byliśmy bardzo ciekawi jak to wygląda w domu pana Schumachera”, tłumaczy Peter Glogowski. Przez powódź na Odrze musieli pokonać kilka objazdów we Frankfurcie nad Odrą, ale w każdym razie długa podróż opłacała się. Co do tego wszyscy zgadzają się podczas pożegnalnej kawy.

**Najbardziej jestem oczarowana serdecznością Grażyna Sztobská**

**Jestem zbyt dumny, by wkładać się do zachodnich wydawnictw.**  
Siegfried Schumacher

Opracowanie graficzne i tłumaczenie: Anna Łukasiewicz

„Latarnia dziadka” – ukaże się w Nr 1/13/2012

# „Es war das Paradies meiner Kindheit“

Schriftsteller Siegfried Schumacher bekommt Besuch von Polen, die im Haus seiner Großeltern wohnen

Von JENS SELL

Bad Freienwalde (MOZ) Das ist nicht die Regel in den Beziehungen zwischen Deutschen und Polen: Der Freienwalder Schriftsteller Siegfried Schumacher unterhält freundliche Beziehungen zu den Menschen, die heute im Haus seiner Großeltern im polnischen Lagow leben. Diese Woche kamen sie zu ihm zu Besuch.

„Es war das Paradies meiner Kindheit“, sagt Siegfried Schumacher heute mit verklärtem Lächeln, wenn er von Lagow, dem kleinen polnischen Städtchen auf der Strecke nach Poznan, spricht. Bis zu seinem elften Lebensjahr fuhr er in den Ferien stets zu seinen Großeltern und seiner Tante, die bis 1937 dort wohnten. Für Siegfried Schumacher, der mit seiner Frau Hildegard einer der populärsten Kinderbuchautoren der DDR war (23 Bücher mit einer Gesamtauflage von 4,15 Millionen Exemplaren) blieb Lagow lebenslang ein Sehnsuchtsziel.

„In den 1970er Jahren“, so erzählt er, „als man dann visafrei nach Polen reisen konnte, habe ich meiner Tante einen lang gehegten Wunsch erfüllt und bin mit ihr dorthin gefahren.“ Auch später nutzte er gemeinsame Tagungen der Schriftstellerverbände in Lagow, um das Paradies seiner Kindheit zu besuchen. Dabei traf er mit den heutigen Bewohnern des Hauses zusammen, Grazyna Sztobka und Michal Grodzicki. Die beiden haben sich in Lagow nach dem Krieg kennen gelernt, weiß Siegfried Schumacher.

Grazyna stammte aus Vilnius, der litauischen Hauptstadt, während Michal aus der Ukraine im Viehwagen nach Westpolen gekarrt wurde. Obwohl Siegfried Schumacher nicht polnisch spricht, versteht er sich gut mit den beiden polnischen Bewohnern des Hauses seiner Großeltern. In sprachlicher Hinsicht ist das vor allem das Verdienst von Peter Glogowski, der wieder, um aus Oberschlesien stammt und zufällig nach Lagow kam. Er wohnt heute in Braunschweig und Lagow und dolmetscht bei Bedarf. Auch er und seine Frau Renate waren diese Woche Gäste bei Siegfried Schumacher.

Gefragt, was sie in Bad Freienwalde am meisten überrascht oder beeindruckt habe, muss Grazyna Sztobka nicht lange überlegen: „Die Herzlichkeit des Empfangs



Erster Gegenbesuch: Siegfried Schumacher empfing Peter Glogowski, Michal Grodzicki und Grazyna Sztobka aus dem polnischen Lagow.

Foto: MOZ/Jens Sell

**Am meisten bin ich von dem warmherzigen Empfang angetan**  
Grazyna Sztobka

hat meine Erwartungen weit überschritten“, übersetzt Peter Glogowski ihre spontane Antwort. Sie könne es bis jetzt noch gar nicht begreifen, dass sie so herzlich empfangen worden seien, sagt sie noch Stunden nach der Ankunft. Da liegen schon ein ausgedehnter Staatsparadisierrundgang und Besichtigungen hinter den Gästen und Gastgebern. Die Innenstadt und das Schloss, die Konzerthalle in St. Georg, den Markt, die Kirche und das Rathaus

nahmen sie in Augenschein: „Das war alles sehr schön, die Sauberkeit und der gute Zustand der alten Gebäude haben uns sehr gefallen.“

Michal Grodzicki ist im Vergleich zu Grazyna eher still. Sie

aber plaudert fröhlich und freut sich, wenn ein Deutscher das eine oder andere polnische Wort versteht. Interessiert nimmt sie die polnischen Ausgaben der Kinderbücher „Sommerinsel“ und „Der Brillen-Indianer“ zur Hand, die Hilde und Siegfried Schumacher einst für den Kinderbuchverlag der DDR schrieben. Auch ein Sammelband des Schriftstellerpaares ist in Polnisch erschienen. „Wir waren ein sehr harmonisches und produktives Paar“, sagt Siegfried Schumacher wehmütig, denn seine Frau ist vor sieben Jahren gestorben.

Die polnischen Gäste gehen interessiert durch die Altbauwohnung des Autors mit ihren decken hohen Bücherregalen und Dutzenden Originalgrafiken beispielsweise von Werner Schinko, der zahlreiche Kinderbücher illustrierte. Geschichten seiner Kind-

heit hat Siegfried Schumacher in den beiden Büchern „Großmutter Rock“ und „Sommer mit Judith“ veröffentlicht. Beide sind im Verlag „Die Furt“ erschienen. Geschrieben hatte Schumacher sie schon zu DDR-Zeiten, doch wollte sie damals kein Verlag. Möglicherweise erschienen sie den Literatur-Entscheidern politisch zu verhänglich. Im Verlag „Die Furt“ wird Schumacher nicht an alte Auflagenzahlen anknüpfen können. „Doch mich bei den großen Westverlagen einzuschleichen – nee, dazu bin ich zu stolz“, sagt er lächelnd, und: „Glücklicherweise habe ich das auch nicht nötig.“

Eine Geschichte heißt „Großvaters Leuchtturm“. Sie soll

demnächst in einer Heimatzeitung erscheinen, die in der Region Lagow verbreitet wird und „Gestern – heute – morgen“ heißt. Peter Glogowski nimmt das Manuskript mit nach Lagow: „In der Geschichte kommt der Birnbaum auf dem Grundstück vor“, erläutert Glogowski. Doch eigentlich ist es der Bericht über den Besuch von Kindern aus der Angermünder Hilde- und Siegfried-Schumacher-Schule in ihrer polnischen Partnerschule bei

Schwiebus. Siegfried Schumacher regte ihn an, damit die Kinder gegenseitig Vorbehalte abbauen.

Als Grazyna Sztobka noch einmal die Warmherzigkeit des Empfangs lobt, winkt Siegfried Schumacher ab: „Das ist doch gar

nichts Außergewöhnliches, das gehört sich einfach so.“ Und Peter Glogowski fügt augenzwinkernd an: „Er konnte jetzt endlich mal ausgleichen, dass er so oft in Lagow zu Besuch war und nun endlich auch mal der Gastgeber sein konnte.“ Es war nämlich gar nicht so einfach, einen günstigen Termin für den Besuch von Grazyna und Michal in Bad Freienwalde zu finden. Garten und Wirtschaft lassen ihnen nicht viele Möglichkeiten. „Jetzt im Frühjahr war es dann doch am günstigsten, und neugierig waren wir auch, wie es bei Pan Schumacher zu Hause so aussieht“, übersetzt Peter Glogowski. Durch das Oderhochwasser hatten sie zwar ein paar Umleitungen in Frankfurt (Oder) zu absolvieren, aber die weite Fahrt habe sich auf alle Fälle gelohnt. Darin sind sich alle beim abschließenden Kaffee einig.

„Großvaters Leuchtturm“ Nr 1/13/2012



Der in „KŁ" in der deutschen und polnischen Sprache veröffentlichte Text wurde gelegentlich im Jahr 2010 in der deutschen Grenzpresse von unserem Mitarbeiter Peter Glogowski ausgesucht. Er ist jetzt ein europäischer Bürger - er wohnt in Braunschweig und in Łagów.

Der untere Text und der weitere ist eine „Entdeckung", dass in Łagów in Siedlung Osiedle Lecha, als diese Straße und diese Siedlung in den 30er Jahren des 20. Jh. entstanden ist, der zukünftige deutsche Schriftsteller Siegfried Schumacher wohnte. Dieser ältere Mann hat das heutige Łagów verlassen und ist weit nach Deutschland gezogen.

In dem veröffentlichten Text, auf eine für ihn spezifische Art und Weise, schreibt er über einen am Haus gelegenen Garten und über einen dort wachsenden Birnbaum. Und dieses Haus gehörte seinem Opa.

Der veröffentlichte Text und seine ehrenamtliche Übersetzung von Peter Glogowski und die Kontaktknüpfung sind ein weiterer Beweis, dass die Bürger Deutschlands unterschiedlich waren - gut und zeitlich böse, in den Jahren 1933-1945 für Übermenschen, Besatzungsmacht, Mörder und andere böse Menschen indoktriniert. Aber ein Volk besteht doch immer aus vielen Bürgern, unterschiedlichen natürlich, so ist es doch in allen Nationen. Der Einwohner Lagows, Schriftsteller, der Mensch, der immer noch Lagow besucht, ist sehr wichtig, um sich an das alte Lagow zurückzuerinnern, d.h. daran, wie es war, wie man gelebt hat, wer hier gewohnt hat, wer von hier aus weggefahren ist, wer hier gelernt hat. KŁ" streben danach, von dem ehemaligen Lagow die heutigen Menschen zu informieren. Wir suchen nach solchen Beispielen. Wir versuchen auch Kontakt mit den bekannten oder vergessenen Personen aus dem ehemaligen Lagow aufzunehmen - egal wie sie sind...

Herausgeber

Übersetzung: Anna Łukasiewicz / Tłumaczenie: Anna Łukasiewicz

Publikowany w „KŁ" tekst w j. niemieckim i języku polskim jest tekstem wyszukany okazjonalnie w 2010 w prasie niemieckiej przygranicznej przez naszego współpracownika Petera Glogowskiego. Jest on teraz mieszkańcem Europy - Braunschweigu i Łagowa.

Poniższy tekst i następny, to „wykrycie", wyczytanie, że w Łagowie, na Osiedlu Lecha gdy powstawała ta ulica i to Osiedle w latach 30 - tych XX wieku mieszkał przyszły pisarz niemiecki Siegfried Schumacher. Ten starszy Pan wyjechał z ówczesnego Lagow, dalej w głąb Niemiec.

W przytoczonym tekście, w sobie przyjętej formule pisze o ogrodzie przydomowym i tam rosnącej gruszy, a dom ten należał do dziadka.

Tak więc, drukowany tekst i społeczne jego przetłumaczenie przez Petera Glogowskiego oraz nawiązanie kontaktu, jest kolejnym poświadczeniem, że obywatele Niemiec byli różni - dobrzy i czasowo źli, indoktrynowani w latach 1933 - 1945 na nadludzi, zaborców, zabójców itp. złych ludzi. Wszak naród to zawsze ogół obywateli, oczywiście różnych, tak bywa w każdym narodzie. Łagowianin, pisarz, człowiek odwiedzający nadal Łagów, to coś ważnego, to sięgnięcie pamięcią do tego odcinka starego Lagow - czyli jak było, jak się żyło, kto tutaj żył, wyjeżdżał, uczył się! To kolejne dążenie „KŁ" aby o Łagowie dawnym wiedziano więcej teraz, współcześnie. Szukamy dalej takich udanych przypadków. Sięgamy też do znanych i zapomnianych osób z dawnego Lagow - jacy by oni nie byli...

Wydawca

## Byliśmy tu, tam i tam jeszcze (Kozuchów/ Freystadt)



W dniach 16-17.09.2011 miasto Kozuchów wraz z Towarzystwem Ziemi Kozuchowskiej i in. zorganizowało imprezę – spotkanie międzynarodowe z udziałem obywateli Niemiec.

W spotkaniu cały dzień aktywnie uczestniczył tak w Zamku, kościele, sesji do godzin wieczornej kolacji, burmistrz miasta Pan Andrzej Ogrodnik.

Tytuł spotkania: Polsko-Niemiecka Sesja Naukowa – Kościół w Kozuchowie w świetle najnowszych badań – Architektura i rękodzielnictwo.



Temat sesji to badanie i opisywanie kościoła przez setki lat jego istnienia w Kozuchowie – Kościoła pw. Najświętszej Marii Panny, badanie i porównanie faktów dawnych i dzisiaj.

Dla uczestników wręczono wydawnictwo TPZK z materiałami konferencji wygłaszanymi w trakcie jej trwania. Swoje mowy wygłosili: dr St. Kowalski – Kościół parafialny pw. Oczyszczenia NMP w Kozuchowie – zarys budowy i rozbudowy; dr W. Brylla – Organy Ludwiga Hartiga w kościele parafialnym pw. NMP w Kozuchowie; ks. dr H. Gerlic – Mansjonaria Męki Pańskiej w Kozuchowie. Swoje wystąpienia wygłosili też pracownicy UZ: J. Karczewska, A. Górski, A. Kozieł, E. Kłoda.



Każde z wystąpień, to poszerzenie badaniami dotychczasowej wiedzy o Kozuchowie, okolicy, działalności lokalnych domów i rodzin, fundatorów, księży, organistów, budowniczych i czasów historii tych ziem.

Zbiór materiałów, to nowe, kolejne źródło wiedzy o czasach historycznie już odległych, a nadal ważnych, trwałych i ciekawych i po nowemu analizowanych.

Nad całością spotkania czuwał prezes TPZK Zdzisław Szukielowicz – „spiritus movens” wielu przedsięwzięć w mieście Kozuchowie i grupa współpracowników. I było cool!



Na organach Hartiga z XIX wieku grali – organista, wydawca Merkurusza Regionalnego – Dwór w Szybie – Wojciech Jachimowicz oraz gość organista z Niemiec, Dirk Redies.

Zdj. Z. Szukielowicz  
R. Bryl

Ryszard Bryl  
Paweł Trzęsimiech  
Mieczysław Fedorowicz



Pieszko w Buczynach Łagowskich  
(2.10.2011)  
(w małych  
Bieszczadach)



Już jakby tradycyjnie, bo kolejny raz, grupa aktywnych Łagowian i nie tylko (ok. 30 osób), wyruszyła do wędrowki pieszej po ścieżkach i drogach śródleśnych w Rezerwacie Przyrody. Początek zbiórki w Amfiteatrze o godz. 12.00.



Także kolejny raz grupę prowadził sprawny piechur i wytrawny znawca tych obszarów – z-ca nadl. Świebodzin Pan Jacek Guzowski.

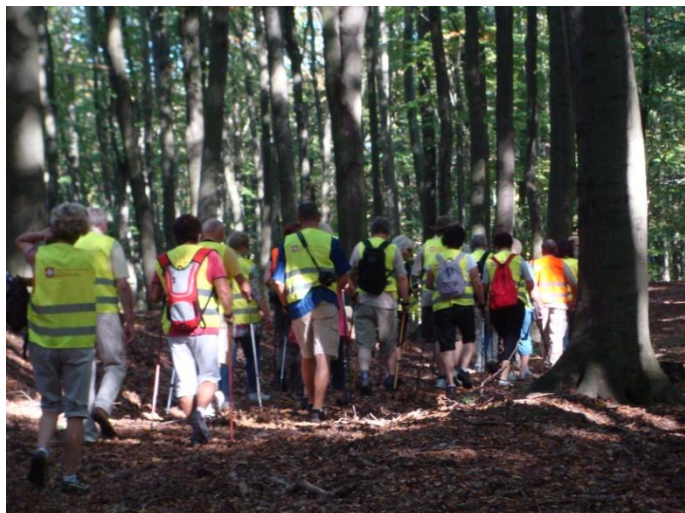
Poznawany obszar to pagórki, doliny, serpentyny, krajobrazy lasów bukowych – kwaśnych. Buczyny już z dojrzałymi owocami – bukwami licznie leżały na ziemi, będąc przez trudne zimowe dni pożywieniem dla zwierzyny i ptactwa tych lasów. Przepiękne smukłe, wysoko sięgające nieba buki, to kraina do podziwiania. Tam też można by pojeździć sobie na nartach i sankach, ale znając tereny z lata i drogi dojazdowe i mając pojazdy 4x4.

Ileż w rezerwatach jest do obejrzenia, kontemplowania (lipa Luizy na rozdrożu do różnych miejscowości) jest już obszarem leśnictwa i gminy Sulęcín- do wsi Długoszynek, Wielowśi, Sieniawy Łagowskiej, a w oddali Łagowa i Łagówka. Od wiosny do wiosny każdy, ale odważny, może tam iść, jechać „badać” las i otoczenie czy to od Jemiołowa do dawnego Buchmühle, czyli Zamęcina, po wędrowki na górę Gorajec i Bukowiec.

A trzeba też wiedzieć, że blisko stąd drogami śródleśnymi, utwardzonymi kamieniem polnym ponad pół wieku temu do jezior Buszno i Buszenko z czystymi wodami, jak jeziora łagowskie, z terenami pięknie przez leśników dozorowanymi, z legendami czasów niemieckich, o przemarszu wojsk napoleońskich i niestety dokonanych obszarowo szerzej po 1945 r. zniszczeń przez nowych osiedleńców Polaków – niestety.



To tutaj, w okolicach początku j. Trześniowskiego, w lasach, funkcjonują stawy rybne – od zawsze, ale nie ma Buchmühle. Nie ma już młyna wodnego u brzegu jeziora, nie ma hotelu dla przyjeżdżających drogami leśnymi, nie ma śladu po innych budowlach jak tartak, budynki gospodarcze, nie uświadczymy od



dziesięcioleci gospody pod lipami z początków XX wieku i do 1945 r. Tutaj już nikt nie zagospodarował zatoczki jeziora, aby bezpiecznie dobijały łodzie i rowery wodne (bo motorówek tu brak i nie wolno nimi pływać). Wspomniane, niedzielne wędrowanie było samą przyjemnością, w pogodny, słoneczny dzień, łatwo pokonywało się kilkukilometrową trasę. Maszerując znajdowaliśmy w poszyciu leśnym najszlachetniejsze grzyby – prawdziwki...

Na Bukowcu (227 m n.p.m.) z nową wiatą zbudowaną przez zakład stolarski Tomasza Zdanowicza z Łagówka, wędrowcy mogli odpocząć i wpisać się do okolicznościowej księgi i pieczętować pieczęcią okrągłą Stowarzyszenia swoje kilometry.

Góra Bukowiec, pomimo że najwyższa w lubuskim, ma swój szczyt zalesiony wysokimi bukami jak cała okolica i tylko brakuje widoków w dół ponad wierzchołkami drzew na otaczającą przyrodę Sieniawy, Wielowisi, Wędrzyna i in. Jakże pięknie by było, choćby w przyszłości leśnego, parkowego i krajobrazowego planowania, że



przyjeżdżamy, przychodzimy a stoi tutaj dostrzegalna ogólnodostępna, drewniana, dla turystów z platformą właśnie widokową o wysokości 20-30 m. To prognoza pozytywna, ale realna, podobnie ciekawie mogło być na Wzgórzach Pożrzadelskich, w tym samym Nadleśnictwie Świebodzin. Czekamy więc dalej! A w tych rejonach świat zwierząt i roślin jest bardzo ciekawy, obfity, okazjonalny i różnorodny. Tylko tutaj bywać!

Realnie, w niedzielę jak od ponad dwóch lat nad całością kolejnego terenowego pobytu i wędrowania czuwał Prezes Henryk Łyskawa usilnie zwalczający swoją nadwagę, znaczący z grupą aktywnych nowe szlaki, ścieżki i budując wypoczynkowe po trasie ławeczki przystankowo-odpoczynkowe. Widać pracę członków tego aktywnego Stowarzyszenia, a w kronice przybywa opisów, zdjęć i nazwisk uczestników. Czytelnie oznaczone trasy to pomoc dla tej części turystów, którzy poruszają się indywidualnie, po raz pierwszy, tylko rodzinnie...

Tradycyjnie w restauracji „Pod Lipami” przy ul. Kościuszki, na świeżym powietrzu uczestnicy zakończyli spotkanie posilając się udanie ugotowaną grochówką z wkładką + sporą kielbaską pieczoną z dodatkami. I znowu były stare lipy Łagowskie, woda i wielu weekendowiczów wokół. Gośćmi byli – szefowa LOTUR Pani Jadwiga Błoch, wójt Łagowa A. R. Oleszkiewicz i wójt Lubrzy R. Skonieczek oraz goście z Niemiec. I było cool.



Wędrował, spożywał smaki Łagowskie i fotografował  
Ryszard Bryl

## O jeden most więcej k/Łagowa i nowe działania



To nowy most kolejowy w Gronowie, właściwie koło starej stacji Gronów, starej, dawnej nieczynnej winiarni, czyli po torach, w kierunku Toporowa.



Czasowo trasa kolejowa nieczynna – nieczynna od przewozów węgla brunatnego do Toporowa ze stacji Sieniawa, z tam działającej kopalni odkrywkowej.



Czy most kolejowy, dlaczego tam – to proste – tam biegnie nowa trasa w budowie autostrady do granic Rzeczypospolitej: Poznań-Świecko.



Kto tam był, czy pojedzie oglądać, będzie mógł zobaczyć autostradę w zaawansowanej budowie, już trwają prace osiatkowania skraju lasu przed wybiegającą leśną zwierzyną. Trasa autostrady już uformowana, dopieszczana, zbliża się czas jej otwarcia przed końcem 2011 roku na tym oglądanym odcinku i A-2 będzie coraz sprawniejsza.



R. Bryl  
Zdj. R. Bryl



# Czekając na cud

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl

Henryka Bednarska sobota niedziela 13/14 listopada 2010

68 324 88 73

hbednarska@gazetalubuska.pl

- Niepotrzebny, za wielki. Po co? Tak pytałem - mówi Piotr Krzyżanowski, 18 lat. - Ale byłem tu tydzień temu, stanąłem przy głowie, ramionach Chrystusa. I się zmieniło, przeszedłem na drugą stronę. Zwolenników pomnika.

Sobota, tydzień temu, 5.30. Na wzgórzu, gdzie stoją części pomnika, nie czujesz najmniejszego podmuchu. A to właśnie wiatr mógłby pokrzyżować szyki budowniczym statui. Wiejący z dużą siłą nie pozwoliliby na zamontowanie ramion i głowy na korpusie. Ta cisza trochę dziwi, bo pół godziny wcześniej w Zielonej Górze drzewa wyginały się na wszystkie strony.

Świta. Zrywa się wiatr. Zbliża się 7.00. To o tej godzinie miała rozpocząć się cała operacja. Ale wieje coraz mocniej. Sieczesz deszcz. Ani śladu budowniczych. Znow się nie uda? I nagle wiatr zaczyna słabnąć. - O 7.00 byłem na mszy, modliliśmy się w tej intencji. Żeby się wszystko udało - powie później Ryszard Burzyński. - Ludzie modlili się całą noc.

Koło 8.00 pojawiają się ekipy, te od dźwigu, te wspomagające. Jedna po drugiej. Przychoǳą mieszkańcy Świebodzina. Będą cały dzień. Do 15.57. Do końca.

## Dla nas liczy się idea

Pytam mieszkańców: - Po co ten pomnik?

- Przyszłość zapowiada się ciekawie. Będą tu przyjeżdżać ludzie, powstaną hotele. To zysk dla miasta - mówi Tadeusz Rakowski.

- Kiedyś Świebodzin kojarzono z trójścokoczym Zdzisławem Hoffmannem, teraz będzie znany z pomnika - uważa Jan Cejko.

- Był Świebodzin koło Zielonej Góry, będzie: Świebodzin, tam, gdzie stoi pomnik Chrystusa - dopowiada Antoni Olszewski.

Ryszard Burzyński się denerwuje. Bo niby jaki zysk, pieniądze, hotele?! - Może dla tych, co widzą tylko chmury, to dodatkowa gra. Dla nas, wierzących, liczy się idea. Dziesięć lat temu zawierzyliśmy miasto Chrystusowi i na tę okoliczność postawiliśmy pomnik - przypomina.

Tak też twierdzi inicjator budowy ksiądz Sylwester

Zawadzki. Według pralata, pomysł na postawienie pomnika miał Pan Jezus, a on sam jedynie został powołany do budowy. - To wyraz wiary Świebodzina i okolic. Wierzę w opiekę Chrystusa nad Świebodzinem - usłyszymy po zakończeniu operacji zamocowania ramion i głowy.

A wiara ludzi? - To co innego, chociaż... - zawieszają głos Czesław Antkowiak.

Czy to, że obok miasta stanęła gigantyczna figura Chrystusa, coś zmieni? I czy musiała być taka wielka?

- Wielkość to element monumentalny. A monument przemawia. Chodzi o element uderzeniowy - tłumaczy ksiądz Henryk z domu księży emerytów w Zielonej Górze, spotkany przed pomnikiem. - Z psychologii wiadomo, że w górach ludzie są lepsi. Przytłacza ich ta potęga. Budzi głębszą refleksję. Współczesny człowiek potrzebuje wielkiego uderzenia, na przykład mocnej muzyki. Tu, w Świebodzinie, tworzymy coś wielkiego, co zaszokuje, uderzy, zwróci uwagę. Czy pomoże wierzyć? Wzbudzi refleksję. A to już dużo.

## Kawał betonu? Nie mów tak!

Przypadek, nie przypadek, ale kilkanaście minut wcześniej dokładnie o tym, choć innymi słowami, mó-



- Nie mów tak - gani go starszy. I obaj solidarnie nie godzą się na rozmowę.

## Wszystko w rękach Boga

Popłiskie osiedle. Przed blokiem spotykamy Katarzynę i Krzysztofa Rojów z sześciomiesięcznym Wojtkiem w wózku. Podświetlona cała już figura Chrystusa ściągają wzrok. - Jestem niepraktykujący, ale może teraz zmienię się moje nastawienie do Kościoła - mówi Krzysztof. Katarzyna zauważa, że pomnik, droga krzyżowa, która ma powstać, to inna atmosfera miejsca może służyć przywróceniu wiary. - Gdy ludzie będą przechodzili obok, może ich to skłonić do refleksji - przypuszcza. Krzysztof: - Niewykluczone, że będę wołał pojeźdź tam, niż do kościoła, gdzie ksiądz mówi o polityce.

Joanna, lat 35, w stronę statui nawet nie patrzy. - Nic nie zmienię. Mamy za dużo kościołów, pomników. Jedyny plus: może Świebodzin zyska turystycznie - stwierdza.

Przez osiedlowy parking przechodzi starsza para obladowana zakupami.

- Dla miasta na pewno coś to będzie znaczyć - mówi kobieta.

- A coś to zmienię w państwie duchowym życiu? - pytam.

- ... - odpowiada cisza. Para wyraźnie przyspiesza kroku.

Leokadia Korkowska akcję stawiania pomnika obserwowała sprzed Tesco. Przez lotnetkę. Nie podchodziła bliżej, żeby nie przeszkadzać. Ksiądz Zawadzkiego wychwala pod niebiosa. - Dla wiernych to cud, że pomnik stanął. To wielka radość - przyznaje. - A co dalej? Wszystko w rękach Boga. Wiara czyni cuda. Może ci, co nie wierzą, teraz uwierzą.

## POZOBACZ WIDEO

www.gazetalubuska.pl/video

Ostatni etap budowy pomnika Chrystusa Króla

Łączenie części pomnika Chrystusa Króla w Świebodzinie w zeszłą sobotę trwało 5,5 godziny. Shoćczyło się trzy minuty przed 16.00.

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl  
sobota niedziela 13/14 listopada 2010

# Chrystus już stoi

**ŚWIEBODZIN** Jest wielki i robi ogromne wrażenie. W zeszłą sobotę udało się zamontować i ramiona, i głowę Chrystusa Króla. Pomnik góruje nad miastem.



Nocą podświetlony pomnik Chrystusa widać z daleka



Robotnicy zakładają liny, dzięki którym dźwиг podniesie głowę z koroną



Ciut po 16.00. Ks. Sylwester Zawadzki dziękuje Stanisławowi Bandurze, który kierował operacją montowania obu części.



Teresa Żyła przyszła w sobotę pod pomnik, choć prace mogła oglądać z okna mieszkania



Montowanie głowy trwało tylko kilkanaście minut



# Chrystus w listopadzie?

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl  
czwartek 30 września 2010

**ŚWIEBODZIN** Nie w sierpniu czy wrześniu jak wcześniej planowano, ale dopiero na 21 listopada zaplanowano poświęcenie pomnika Chrystusa Króla. Wcześniej głowa wraz z ramionami, trafi na stojący już korpus.

To oficjalny termin, a podano go w czasie niedzielnej mszy. Oficjalne poświęcenie pomnika Chrystusa Króla nastąpi w niedzielę, 21 listopada br. Datę tę wybrano nieprzypadkowo. 26 listopada 2000 roku biskup diecezjalny Adam Dyczkowski podczas uroczystej intronizacji zawierzył miasto i gminę Świebodzin pod opiekę Chrystusa Króla. Przypomnijmy jeszcze, że 29 września 2006 roku rada miejska Świebodzina podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia Chrystusa Króla patronem miasta i gminy. Dodajmy też, że według pierwszych planów, pomnik miał stanąć w 2008 roku.

Czy termin 21 listopada jest realny? - Pewnie tak, powiedział nam jeden z radnych Świebodzina, chociaż parafia, czego nie ukrywano

na ostatniej niedzielnej mszy, boryka się z problemami finansowymi. Zresztą z apelem o pomoc finansową zwrócono się na oficjalnej stronie internetowej Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzi. Ale są też kłopoty techniczne - dodał nasz rozmówca, prosząc jednocześnie o niepodawanie jego nazwiska.

Najpoważniejszy: dziś nie bardzo wiadomo, jak głowę pomnika wraz z przymocowanymi ramionami podnieść i zamocować na stojącej od miesięcy korpus. Głowa i ramiona są już gotowe, brakuje jedynie korony. Ale ta czeka w hali. By wspomniane elementy, czyli głowa i ramiona były lżejsze, wykonano je z metalowych prętów, które pokryto materiałem z żywicy. A następnie pomalowano. Część kor-



Na razie głowa Chrystusa Króla (przystrojona tymczasową koroną) oraz ramiona i dłonie znajdują się na ziemi. Teraz trzeba je wynieść do góry i zamocować na korpusie. Wtedy pomnik wraz z kopcem będzie miał 52 metry wysokości.

pusu została też zeszlifowana i pomalowana białą farbą. Czy pozostała część pomnika zostanie pokryta farbą, na razie nie wiadomo. Wcześniej planowano, że głowa wraz z ramionami trafi na górę za pomocą stojącego na placu dźwigu. Ale jeśli w czasie podnoszenia, zawieje mocniejszy wiatr, co jest niewykluczone, wtedy może dojść do tragedii. Dźwig wraz z zawieszoną głową i ramionami, może spaść z usypanego 16-metrowego kopca. Dlatego rozważa się wynajęcie helikoptera, by ten umieścił głowę i ramiona na korpusie. Operacja ta byłaby bardziej prosta i bezpieczna. Ale też bardziej kosztowna. Decyzję jak sobie z tym problemem poradzili, mają zapisać niebawem. Czasu jest bowiem niewiele.

Przypomnijmy też, że starania o pomnik trwają od 2001 roku. Według projektu figura przedstawiająca Chrystusa Króla ma mieć wraz z koroną 36 metrów. Ta zresztą będzie miała 3,5 metra średnicy i wysokość 2 metrów. Zostanie też położona. Każda z dłoni ma po 6 metrów długości a odległość między końcami palców wyniesie 6 metrów. O ile dodamy 16-metrowy usypany kopiec do wysokości figury, to łączna wysokość pomnika wyniesie aż 52 metry. Wcześniej jego wagę określano na ponad 400 ton. Jednak faktycznie będzie ona mniejsza, gdyż w czasie budowy wiele elementów zamiast z betonu, wykonano z lżejszego siatkoconu.

Czesław Wochnik  
68 324 88 29  
cwochnik@gazetalubuska.pl

## Jak Wam się widzi pomnik?

**ŚWIEBODZIN** Chrystus Król już góruje nad miastem. W sobotę oklasków i gratulacji dla księdza Zawadzkiego było wiele. Poczekaliśmy kilka dni, aż pierwsze emocje opadły i zapytaliśmy mieszkańców - jak im się podoba figura?

Większość naszych wtorkowych rozmówców była zadowolona z postawienia pomnika w Świebodzi. Krystyna Matlakiewicz powiedziała nam: - Jestem zadowolona, ale bez zbytniego podniecenia. Może dlatego, że budowa trwała tak długo, stąd pomnik jakby przestał budzić emocje. Ale w sobotę byliśmy na miejscu z całą rodziną i było wspaniale.

Podobnie wypowiada się Teresa Darowana: - Myślę, że sobotnie wydarzenie każdy odbiera indywidualnie. Jedni się cieszą, są dumni, inni podchodzą do budowy pomnika z dystansem. Jedno jest pewne, bez księdza Zawadzkiego pomnika by nie było. A co do korzyści, to sądzę, że staliśmy się sławni, co powinno przelożyć się chociażby na wzrost liczby turystów.

SONDA

JAK OCENIASZ POMYSŁ POSTAWIENIA FIGURY CHRYSZTUSA KRÓLA?



Tamara Gryciuk

- To święta sprawa. Zarówno dla miasta, jak też jego mieszkańców. Pomnik stoi tuż obok powstającej drogi szybkiego ruchu, stąd wielu jadących tą trasą, zrobi sobie przerwę i trafi do Świebodzina. Zobaczyć nie tylko pomnik, ale też miasto. A to oznacza dodatkowe pieniądze dla hoteli, sklepów i rzemieślników.



Szczepan Bartkiewicz

- Dla mnie to same plusy i wyrazy uznania dla pomysłodawców i budowniczych. Trudno powiedzieć czy od razu, ale z czasem pomnik przyciągnie do Świebodzina wielu turystów, a nawet pielgrzymki. Już dziś zapowiadają się też turyści z zagranicy. Dlatego nie bardzo rozumiem tych, którzy tę inicjatywę krytykują.



Anna Szrzykowska

- To dla miasta duży plus. Kiedy w sobotę Chrystusa Króla zobaczyłam, to ścisnęło mnie w sercu. Widok jest imponujący. Moje obawy wiązały się jedynie z tym, czy z czasem pomnik, zamiast stać się miejscem kultu, nie zamieni się w obiekt komercyjny. Taki do zarabiania pieniędzy, a nie przeżywania swojej wiary.

Jeszcze bardziej optymistycznie o pomniku mówi Krzysztof Warcholik: - Stała się rzecz wielka, spełnienie marzeń księdza Zawadzkiego. Ponadto statua będzie zapewne miejscem kultu, przed 10 laty miasto zostało zawierzone Chrystusowi Królowi. Dlatego dobrze się stało, że to u nas zbudowano jego pomnik.

Zupełnie inaczej patrzy na tą sprawę pani Ewa. - Dla mnie budowa tak wielkiego obelisku jest przejawem przepychu. Takie postumenty powstają w miejscach kultu, tam, gdzie zdarzył się cud czy jakieś objawienie. A tymczasem w Świebodzi nic takiego nie miało miejsca. Dlatego sobotnie wydarzenie traktuję jako wielkie nieporozumienie.

Słów krytyki nie szczędzi pani Kinga. - Pomnik wyglą-

da pięknie. Ale czy on jest potrzebny? Moim zdaniem absolutnie nie. Ponadto z wypowiedzi, jakie słyszałam, pomnik wnieśli amatorzy, toteż za kilka lat skarpa się rozsunie, a obelisk runie na ziemię. Wprawdzie jego twórcom tego nie życzę, ale takie są prognozy.

Adam Majchrzak jest innego zdania. - Już staliśmy się bardziej sławni niż Brzylia. A to może oznaczać tylko sukcesy. Gratuluję budowniczym tego wzniesłego i wspaniałego postumentu - mówi.

Nieoficjalnie potwierdzono nam, że uroczyste poświęcenie pomnika odbędzie się zgodnie z planem, czyli 21 listopada.

Czesław Wochnik  
68 324 88 29  
cwochnik@gazetalubuska.pl



KWARTALNIK LOKALNY

Klimaty  
Lagowskie



**LIDIA TRZEPIOTA**  
▪ mieszka w Nowej Soli  
▪ przyjmuje zakłady bukmacherskie  
▪ lubi książki, sport i modę

08.11.10  
pomietzałek

GAZETA  
LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl | cena 1,70 zł (w tym 7% VAT) | prenumerata od 0,94 zł



# Chrystus stanął w całości

**ŚWIEBODZIN** Nadzieja, silny wiatr, zwątpienie, łzy. To wszystko przeplatało się w sobotę na budowie pomnika Chrystusa. Stawianie ramion i głowy trwało 5,5 godz. - Jestem szczęśliwy - wyznał nam po wszystkim ks. Sylwester Zawadzki.

Rozmawialiśmy z księdzem jako pierwsi, tuż po zamontowaniu ostatniej części pomnika. Wcześniej inicjator tej budowlę nie wychodził z ogrodzonego placu. Cały czas się modlił z różańcem w dłoni, bezgłośnie szepcząc modlitwę. A gdy zamontowano ramiona, powiedział tylko: dzięki Bogu - dowiedzieliśmy się. Kiedy pomnik stanął, ksiądz nie krył wzruszenia. - Jestem bardzo szczęśliwy. To jedno z najważniejszych wydarzeń w moim życiu - przyznał nam ks. Zawadzki, pod jego okiem błyszczała kropla, nie wiadomo czy deszczu, czy łzy.

Radości księdza trudno się dziwić, bowiem już raz - dwa tygodnie temu - nie udało się postawić dwóch ostatnich części pomnika. Trzeba było sprowadzić jeden z największych dźwigów w Polsce. Przyjechał w piątek nad ranem. Do pracy miał przystąpić w sobotę około 7.00. Ale wszystko zależało od pogody, a dokładniej siły wiatru.

W sobotę o 5.30 koło pomnika było jak makiem zasiał. W tym czasie w Zielonej Górze wiało, nawet bardzo. Ale gdy budził się świt, na świebodzińskim wzgórzu wiatr hulał na dobre. - Na siły natury nie mamy wpływu. Nie mogę ryzykować, bo doszłoby do katastrofy - powiedział nam po 7.00 operator kolosa-dźwigu pan Załęski z firmy Żuraw Grohman.

Ale chwilę później wiatr trochę odpuścił. Od razu pojawiło się 40 pracowników z MHS Serwis Mikulski, którzy mieli m.in. spawać już nałożone części. Ale ciągle jeszcze ludzie zadawali sobie pytanie, czy operacja w ogóle się



W sobotę tuż przed 16.00, gdy pomnik stanął w całości, pomysłodawca jego budowy ks. Sylwester Zawadzki nie krył wzruszenia. Co chwilę z ust wiernych słychać było gromkie: „dziękujemy”.

rozpocznie? Oficjalna decyzja była przed 8.00: - Zaczynamy. Dookoła budowanego pomnika zaczęli gromadzić się ludzie, 100, 200, 300 osób. - Na naszych oczach tworzy się historia, tu trzeba być - stwierdził Antoni Olszewski. Pan Marian na swoim balkonie założył stanowisko obserwacyjne z superlornetką. Ale dziś przyszedł: - No, bo na balkonie nie pogadasz z ludźmi.

A ci w sobotę komentowali każdy ruch na budowie, obojętnie czy maszyn, czy ludzi.

- O, operator wchodzi do dźwigu - o 8.20 zauważył Olszewski. Później z niepokojem obserwowali ruch wokół żurawia, bo ten ani drgnął. - Modliliśmy się, by nie wiało - i to się udało, a wysiadła maszyna, komputer w dźwigu - powiedziała jedna z parafianek. Maszyna ruszyła. Zaczęło się przyczepianie lin do ramion. - Muszą je dobrze ustawić, żeby równo podnieść - podkreślali ludzie. - Sprawdzają ich napięcie, o, zeszedł z platformy, nie, znów wchodzi. Tu chodzi o precyzję.

- Patrzcie, dłoń się rusza. Idzie, idzie, podnoszą. Idzie, jest nasz. Pomalutku, spokojnie - o 10.35 mówił Ryszard Burzyński ze łzami w oczach. Nie odzywał się rozmowny dotychczas pan Marian: - Bo ścisnęło mi serce...

- Daj Boże, żeby się udało - to Józef Zieliński.

- Każdy jeden metr do góry to o jeden rok dłuższy żywot naszego proboszcza - mówiła pani Wiesława.

Po dwóch godzinach ramiona były nałożone na korpus. Dokładnie o 15.42 w górę powędrowała głowa wraz z koroną. Kwadrans później została zamontowana. Pomnik górował nad Świebodziem, którego mieszkańcy dziesięć lat temu oddali się w opiekę Chrystusa Króla. - Że też człowiek zdążył to przeżyć... - z oczu Burzyńskiego poleciały łzy.

Z udanej operacji cieszył się kierujący nią Stanisław Bandura: - Tak, była skomplikowana, niepowtarzalna, jedyna.

A prałat Zawadzki pytany, skąd pomysł na budowę, powiedział: - Pomysł miał Pan Jezus. Ja zostałem powołany, by ten pomnik zbudować.

**Henryka Bednarcka**

68 324 88 73  
hbednarcka@gazetalubuska.pl

Opinie internautów >>>

ZOBACZ WIDEO

www.gazetalubuska.pl/  
wideo  
Filmy, galerie zdjęć  
z montażu pomnika

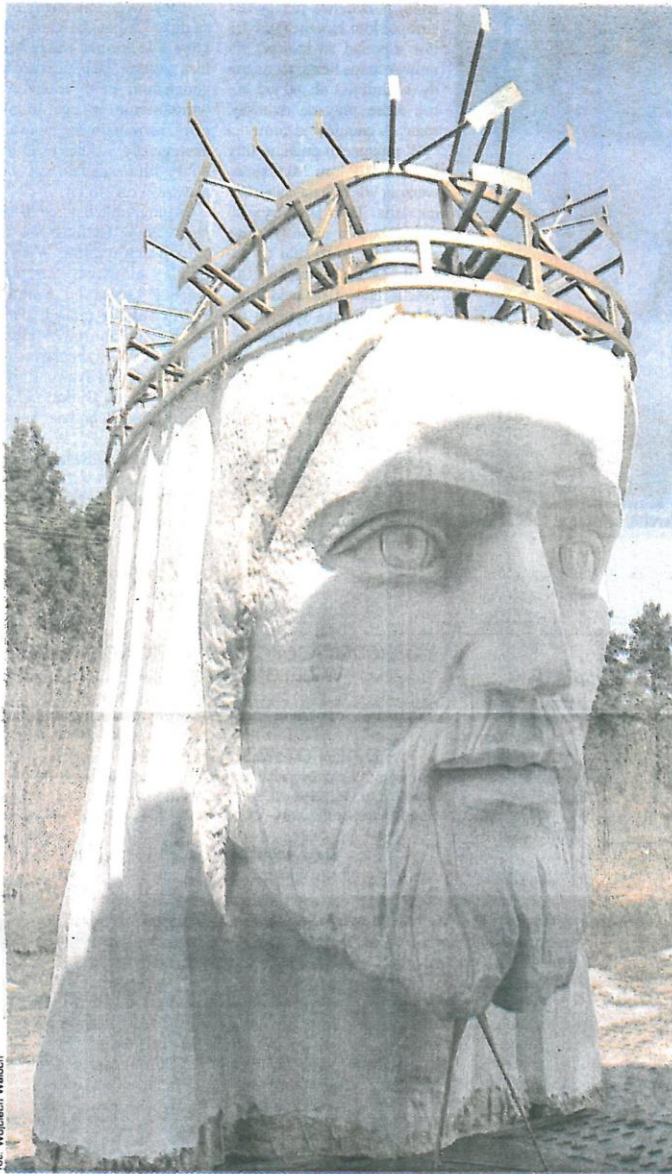
## O POMNIKU

▪ wysokość: 33 m (tyle lat żył Chrystus) ▪ pozłocana korona: 3 m (tyle lat działał publicznie) ▪ kocioł z gruzu i ziemi: 16,5 m (zbudowany z pięciu kręgów symbolizujących kontynenty) ▪ głowa: 4,5 m, waży 15 t ▪ rozpiętość ramion: 25 m ▪ całkowity ciężar około 440 t

# Czy dźwig podniesie głowę?

**ŚWIEBODZIN** Na 21 listopada wstępnie zaplanowano uroczyste poświęcenie pomnika Chrystusa Króla. Wcześniej za pomocą potężnego dźwigu głowa wraz z ramionami ma trafić na stojący już korpus.

www.gazetalubuska.pl GAZETA LUBUSKA  
sobota niedziela 16/17 października 2010



fol. Wojciech Walich

Głowę do figury Chrystusa przywieziono w kwietniu tego roku

O potwierdzenie wspomnianej daty poprosiliśmy rzeczownika Kurii Biskupiej księdza **Andrzeja Sapiechę**. - To realna data pod warunkiem, że całe przedsięwzięcie zostanie zakończone. Dlatego o 21 listopadzie można mówić jako o terminie wstępnym. Wcześniej takich terminów było kilka, ale później okazało się, że były nierealne.

Dodajmy też, że ten termin w telewizji potwierdził biskup diecezjalny **Adam Dyczkowski**. Data ta nie jest przypadkowa. 26 listopada 2000 roku bowiem biskup Dyczkowski zawierzył miasto i gminę Świebodzin pod opiekę Chrystusa Króla.

Czy termin 21 listopada jest realny? - Pewnie tak - powiedział nam jeden z radnych Świebodzina. - Tym bardziej, że podjęto decyzję, w jaki sposób głowa i ramiona mają trafić na górę. Z Poznania ma przyjechać potężny dźwig, który bez kłopotów podniesie głowę i ramiona, a następnie umieści je na korpusie. Już wykonano niezbędne wyliczenia i pomiary. Wynika z nich, że dźwig będzie mógł wjechać tuż pod pomnik. Stąd odpada kosztowne wypożyczenie śmigłowca.

Okazuje się jednak, że problem dźwigu nadal istnieje. Wśród rozmawialiśmy z szefem firmy (prosił o niepodawanie nazwy), do której

o podniesienie głowy i ramion zwrócił się proboszcz **Sylwester Zawadzki**. Sam szef firmy dysponującej dźwigami był zresztą w Świebodziźnie i oglądał zadanie. Powiedział on nam: - By podnieść ramiona i głowę konieczne jest użycie sprzętu o udźwigu 200 ton, na wysokość 72 metrów. My mamy taki sprzęt, ale po obejrzeniu placu budowy, zrezygnowałem z oferowanej usługi. Powód jest prosty - zbyt duże ryzyko. Wjazd jest stromy, stąd może dojść do uszkodzenia dźwigu.

Czy ksiądz Zawadzki może wynająć inną firmę? - Pewnie może, ale takich firm jest niewiele, a inni pewnie też będą bali się ryzyka. Ale

## CZY DZIĘKI POMNIKOWI ŚWIEBODZIN COŚ ZYSKA?

fol. Wojciech Walich



**JADWIGA DASZKIEWICZ**  
ze Świebodzina

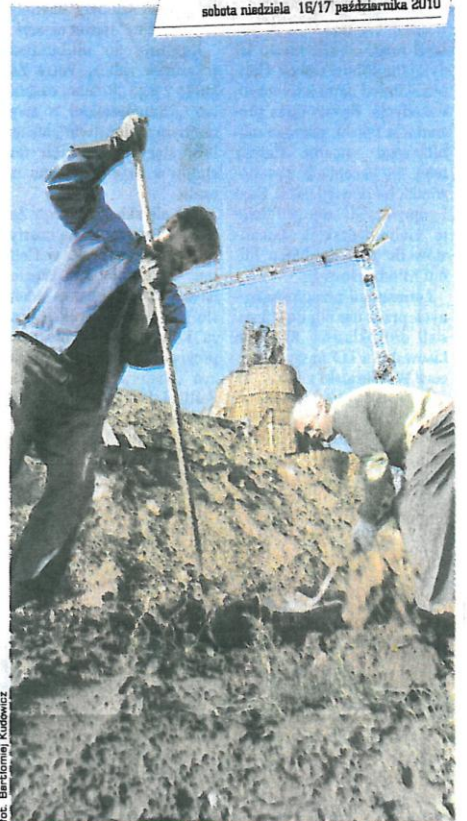
- To będzie wielki plus dla Świebodzina. Miasto stanie się bardziej znane, zyska też jego prestiż. Nie możemy też zapominać, kto od początku zabiegał o budowę pomnika. Wydaje się, że gdyby nie upór i pracowitość księdza Zawadzkiego, to do budowy nigdy, by nie doszło. Niekiedy wydawało się, że pomnik powstaje wbrew opinii wszystkich.

fol. Wojciech Walich



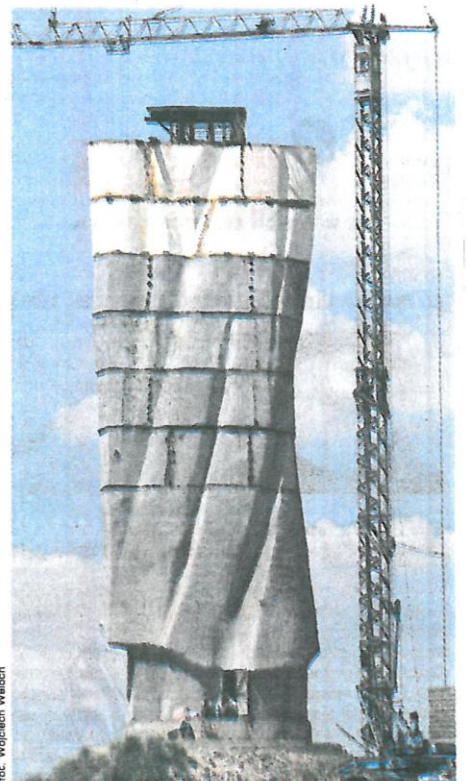
**PIOTR STEFANEK**  
z Jordanowa

- Miasto i okolice tylko na tym zyskają. Już wyobrażam sobie dziesiątki pielgrzymek, które z całego kraju, przyjadą, by podziwiać pomnik. Natomiast to, jak się wykorzysta ten najazd turystów, zależy tylko od nas, a najbardziej od władzy i Kościoła. Bardzo często jadąc do siebie, przejeżdżam obok pomnika. Już jest co podziwiać.



fol. Bartłomiej Kudwicz

W sierpniu 2008 r. już budowano korpus pomnika, jednocześnie trwały prace przy nasypie



fol. Wojciech Walich

W czerwcu tego roku korpus pomnika zaczęto malować na biało

**Czesław Wachnik**

68 324 88 29

cwachnik@gazetalubuska.pl

# Chrystus jest wspaniały!

**ŚWIEBODZIN** Wraz z poprawą pogody, coraz więcej osób zjeżdża pod pomnik Chrystusa Króla. Dziennie przyjeżdża tu nawet kilkaset osób!

Anna Tomaszewska przyjechała do Świebodzina z Bydgoszczy. - Specjalnie, aby się pomodlić. Pomnik jest wspaniały! Bardzo podobało mi się także pobliskie sanktuarium. Może jestem pierwszym pielgrzymem, który przyjechał z Bydgoszczy. Ale rozmawiałam z sąsiadami, i wielu deklarowało, że tu będzie - podkreśliła pani Anna.

I wyjęła duże zdjęcie pomnika Chrystusa Króla. Zapewnia, że będzie jej stale towarzyszyć. Jest zadowolona także z tego, że w mieście udało jej się kupić 20 kalendarzy ze zdjęciem pomnika. - To będzie doskonały prezent dla znajomych - cieszyła się.

Państwo Bożena i Jan Najman przyjechali do Świebodzina z Poznania. Pani Bożena powiedziała nam: - O pomniku wiele już wiemy, w telewizji widzieliśmy relację z jego montażu. Dlatego chcieliśmy zobaczyć go na własne oczy. Jest wspaniały i zapewne wiele osób tu przyjeżdża, by go zobaczyć. Dzięki temu miasto i okolice stały się atrakcją turystyczną.

Na pobliski parking zajeżdża kolejne auto. Rejestracja jest wprawdzie warszawska, ale pasażerowie mieszkają na Śląsku. - Niewiele wpraw-



Anna Tomaszewska przyjechała do Świebodzina z Bydgoszczy: - Przywiozłam ze sobą zdjęcie pomnika Chrystusa. To tak jakby tu zostało poświęcone. Jestem szczęśliwa.

dzie słyszeliśmy o Świebodzinie, ale jedziemy ze Szczecina do domu i postanowiliśmy osobiście przyrzec się pomnikowi. Jest imponujący i robi ogromne wrażenie - mówi jeden z przyjezdnych.

Czy Śląsk wie o pomniku Chrystusa Króla i czy mieszkańcy przyjadą go podziwiać? - Niewiele wie o tej atrakcji. My blisko mamy Częstochowę, sanktuarium w Łagiewnikach czy Panewnikach. Są one dla nas znac-

nie ważniejsze. Poza tym w Świebodzinie doszło do cudownego objawienia - wyjaśnia turysta.

Już po chwili kolejne auto parkuje blisko budowli, tym razem z łódzką rejestracją. Krystyna i Łukasz Walczakowie mieszkają pod Łodzią. Wczoraj z dwojgiem dzieci wracali z Niemiec. - Słyszeliśmy o pomniku. Dlatego postanowiliśmy obejrzeć Chrystusa z bliska. I się pomodlić - mówiła pani Krystyna.

- Obiekt jest naprawdę wspaniały, robi wrażenie. Wydaje się, że projektant miał natchnienie od samego Boga - dodał pan Łukasz. - Zresztą podziwiam też budowniczych. Z tego co słyszałem, to najwyższy obelisk na świecie. A więc tutejsi mieszkańcy powinni być dumni - podkreśla Łukasz Walczak.

**Czesław Wachnik**

68 324 88 29

cwachnik@gazetalubuska.pl

czwartek 31 marca 2011 | GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl

## POMNIK CHRYSZTUSA KRÓLA W LICZBACH

1. Największa na świecie figura przedstawiająca Jezusa Chrystusa ma 33 m wysokości, nie licząc korony.
2. Korona ma 3,5 metra średnicy oraz 2 m wysokości i w całości jest poznaczona.
3. Głowa ma 4,5 m wysokości i waży 15 ton.
4. Każda z dłoni ma po 6 m długości, a odległość między końcami palców rąk wynosi 24 metry.
5. Pomnik zbudowano na 16-metrowym nasypie z kamieni i gruzu.
6. Pomysłodawcą budowy był ks. kanonik Sylwester Zawadzki z sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie.

## K O M E N T A R Z



**Fotka i do domu**

**Czesław Wachnik**

68 324 88 29

cwachnik@gazetalubuska.pl

Wraz z wiosną do Świebodzina zaczęli przyjeżdżać turyści i pielgrzymi. Na razie oprócz pomnika, niewiele tu mogą znaleźć atrakcji. Pani Anna tłumaczyła nam, że chodząc po mieście, szukała obrazków czy figurek, przedstawiających pomnik. Znalazła tylko kalendarze. Na razie brakuje też przyzwoitego parkingu. Ten poniżej pomnika, może pomieścić do 10 aut. Autobus raczej się nie zmieści. Burmistrz powiedział nam, że urząd opracowuje dokumentację, a pierwsze prace przy budowie parkingu, ruszą dopiero wiosną przyszłego roku. W pobliżu pomnika nie ma też żadnych kiosków czy pawilonów, gdzie turyści i pielgrzymi, mogliby kupić pamiątki. Pozostanie im jedynie robienie zdjęć.

## Pliszka – śladami rodzinnych wspomnień

W niedzielę 17 kwietnia o 6:31 wsiadam z bratem do pociągu relacji Zielona Góra-Rzepin, by odwiedzić swoje rodzinne strony, gdzie spędziliśmy blisko 20 lat naszego dzieciństwa. Po godzinie podróży jesteśmy na stacji Pliszka.

Razem z nami wysiada kilku wędkarzy, którzy przyjechali tutaj na ryby. Kiedyś była to mała, ale urocza stacja kolejowa; teraz budynek stacji wygląda jak ruina; pozabijane deskami zarówno okna, jak i wszystkie drzwi.

Jest tak dlatego, gdyż teraz nikt tutaj nie pracuje; nie ma żadnego zawiadowcy stacji. Kiedyś można było tutaj kupić bilet, poczekać na pociąg w schłodzonej poczekalni. Był nawet czas, kiedy stacja Pliszka należała do jednych z najlepiej zadbanej stacji kolejowych w dawnym województwie zielonogórskim. Była ona wtedy czynna przez całą dobę, a pracowano tutaj na zmiany, pracę na stacji znajdowało wielu ludzi; nie tylko mieszkańców Pliszki, ale również z okolic. Pamięć jest zawodna, ale jeszcze do dzisiaj pamiętam, że pracowali tutaj m. in. Tadeusz Chochenza z Budachowa, Stanisław Dębski z Dobrosułowa, pani Zofia Lewandowska, panowie: Pakuła i Sabat z Pliszki i wielu, wielu innych, których nazwisk niestety nie mogę już dzisiaj wymienić z pamięci. Mieszkający tutaj ludzie, też ich już nie pamiętają a ci, którzy teraz mieszkają nie mają pracy nie tylko na kolei, ale w ogóle nigdzie.

Idąc wzdłuż szosy, dość często mijają nas samochody (w latach naszej młodości samochód pojawiał się na tej drodze bardzo rzadko). Po godzinie jesteśmy na miejscu, gdzie przez 20 lat mieszkaliśmy. Kiedy dotarliśmy na miejsce długo zastanawiamy się, gdzie stał nasz dom; nasza leśniczówka? Po domu nie ma teraz żadnego śladu, podobnie nie ma śladu po stodole, oborze, stajni, szopie czy innych mniejszych zabudowaniach. Na terenie, gdzie kiedyś mieszkaliśmy i wypasaliśmy krowy jest teraz hodowla pstrągów. Przedstawiamy się i rozmawiamy chwilę z właścicielem posesji.



*Fot.2 Zenon Musiałowski przy leśniczówce, 1973 r.*



*Fot.1 Zenon Musiałowski na moście rzeki Pliszka, 1973 r. (granica powiatu Krosno Odrzańskie-Słubice)*

Informujemy pana o tym, że w latach 1955-1975 mieszkaliśmy tutaj.

Obecny właściciel mówi, że znał naszego ojca. Pamięta, że kiedy on zaczynał swój biznes z pstrągami, nasz ojciec przyjeżdżał nieraz i obchodził teren, gdzie kiedyś pracował jako gajowy. Często widywał go na drodze kępińskiej, czy w innym miejscu Pliszki. Od nas dowiedział się, że od 1995 roku już nie żyje.

Kiedy powiedzieliśmy, że idziemy do Dębrnicy, odwiedzić miejscowość gdzie chodziliśmy do szkoły — nasz rozmówca stwierdził, że pójdzie z nami, to sobie w czasie drogi jeszcze porozmawiamy. I tak rzeczywiście uczynił. Po chwili idziemy w trójkę i rozmawiamy o różnych sprawach.

W pewnej chwili dzwoni do mnie telefon komórkowy z sygnałem piosenki „Jamais” Czesława Niemena. Po tym telefonie rozmowa nasza zaczyna się na temat Czesława Niemena. Rozmówca stwierdza, że pamięta jak przyjechał kiedyś w te okolice Roman Wydrzycki - projektant statków (jak go określił) i jeszcze pewien mężczyzna mu towarzyszył. Czy był to Czesław Niemen? Tego pan nie wiedział. Mówię, że znam pana Romka Wydrzyckiego, mam nawet telefon do niego i po chwili rozmawiamy już z Romkiem Wydrzyckim.

W Dębrznicy spotkałem się z Edkiem - kolegą z którym chodziłem do szkoły. Obecnie jest On osobą niepełnosprawną, ma za sobą bardzo ciężką operację. Potrzebowałby rehabilitacji, kontaktu z ludźmi, ale jego dawni koledzy spędzają czas przy piwku, a On nie może teraz pić, więc jest im niepotrzebny. Jego Matka mówi, że nieraz nakłaniali go do picia, co odbijało się ze szkodą dla jego zdrowia. Nie mając zaś kontaktu z ludźmi cofa się w rozwoju. W mieście to takie niepełnosprawne osoby uczestniczą w różnych zajęciach. Przebywają w towarzystwie podobnych osób; nawiązują się przyjaźnie, często nawet sympatie. I dlatego ich życie ma sens. Edward, który teraz przebywa w domu tylko z rodzicami nie może się rozwijać. Mówi, że mnie pamięta, ale nie wiem co tak naprawdę jest w Jego głowie. Nie znajduję wspólnych tematów do rozmowy. Kiedy my rozmawiamy, on przysłuchuje się, ale co myśli? Spędziliśmy wspólnie ponad godzinę, teraz musimy wracać 7 km na stację. Gospodarz proponuje nam, że nas może odwieźć, ale przyjechaliśmy tutaj aby spacerować a nie jeździć samochodem. Powietrze jest tutaj wyjątkowe. Oddychamy pełną piersią i obserwując przyrodę, robimy często zdjęcia. Będzie pamiątka z naszego pobytu. Wracając z Dębrznicy spoglądamy jeszcze na szkołę, której już w rzeczywistości nie ma, bo budynek co prawda stoi, ale przerobiony jest na mieszkania. Nie widać w Dębrznicy prawie wcale młodzieży i małych dzieci. Nasi dawni koledzy z czasów szkolnych też wyjechali stąd do Zielonej Góry, czy innych miejscowości. Pozostali tylko ci, którym w życiu nie bardzo się ułożyło, i teraz wegetują tutaj.

Kiedy mijamy znowu Pliszkę, wstępujemy jeszcze raz na chwilę do gospodarza posesji. W czasie drogi wspominał, że ma w domu unikatowe zdjęcia tej miejscowości z okresu przedwojennego. Oglądamy ksero budynków z tamtego okresu, trudno uzmysłwić nam sobie , gdzie stał dany budynek. Z podpisu wiemy, że było to np. przedszkole, fabryka, ale budynki mieszkalne? Nie wiemy nawet, gdzie one stały; kto w nich mieszkał, czym się wtedy zajmował i w ogóle jak przebiegało życie w tamtych przedwojennych czasach. Jedną podwójną stronę ksero z trzema zdjęciami otrzymuję na pamiątkę. Po powrocie do domu znalazła się ta kartka w mojej kronice rodzinnej. Może zdobędę kiedyś jeszcze inne widoki tej ciekawej miejscowości?

Kiedy my mieszkaliśmy na Pliszce był wtedy tam dobrze utrzymany niemiecki cmentarz. Obecnie nie ma po nim najmniejszego śladu. Teraz, kiedy jesteśmy w Unii Europejskiej - ludzie z drugiej strony Odry mogą swobodnie odwiedzać swoje rodzinne strony (a raczej ojcowiznę swoich ojców i dziadków) i co widzą? Nie pozostało zupełnie nic z tej pięknie zadbanej, ciekawie zbudowanej wioski, gdzie była fabryka lemieszy, elektrownia, młyn, przedszkole, sklep, poczta i wiele innych budynków. Podobno mieszkało wtedy w tej miejscowości ponad 40 rodzin. Tak podała jedna pani z Niemiec, która niedawno odwiedziła Pliszkę. Na miejscowym cmentarzu pochowanych zostało wielu jej mieszkańców. Dzisiaj z dawnego cmentarza nie ma już dosłownie nic. Turyści, którzy odwiedzają te strony nawet nie zdają sobie sprawy, że w tym miejscu na wzgórzu przy rzece był kiedyś cmentarz. Życie w tamtych latach toczyło się ciekawie i radośnie. Wszyscy mieli na miejscu pracę, wypoczynek nad czystą, piękną rzeką. Wioskę otaczał wspaniały las, oraz rosło też wiele drzew owocowych, które owocowały jeszcze w czasach powojennych. W Dębrznicy stał wspaniały pałac, a wokół



*Fot.3 Józef Musiałowski z żoną Urszulą (droga za mostem w kierunku Dębrznicy), 4.11.1973 r.*



*Fot.4 Zenon Musiałowski z ojcem Józefem,  
grudzień 1973 r.*

niego był piękny park. Pałac ten jeszcze przez wiele lat po wojnie służył jako hotel, dla dzieci, które przyjeżdżały na wakacje z Łodzi, gdyż był on w posiadaniu zakładów włókienniczych.

Teraz jest w rękach prywatnych i co? Park całkowicie zarósł, a pałac popada w całkowitą ruinę. Tak ludzie kapitalizmu gospodarzą w naszym kraju. Wielu ludzi nie ma teraz pracy, bo wszystko; to co zostało po dawnym ustroju trzeba było koniecznie zniszczyć, zrujnować. Zlikwidowano PGR-y ludzi pozbawiono pracy. Sprawiono, żeby mieszkańcy wyzbyli się swoich marzeń, dążeń. Żeby myśleli jak najgorzej o tym co było za rządów polityków w tamtych latach. Teraz mamy „wspaniały kapitalizm ze wspaniałymi politykami”. Teraz nawet Prezydent może pisać z błędami ortograficznymi. Politycy zapraszają się na „obiad” Żyje nam się „wspaniale”, nie musimy pracować. Mamy zasiłki, chyba że ktoś nie ma żadnego źródła utrzymania, ponieważ tak mu się w życiu ułożyło. Był i jest człowiekiem mało przebojowym, jak go się dzisiaj nazywa. A tak naprawdę są to ludzie, którzy nie chcą kraść, rozpychać się łokciami, dlatego wegetują, a z każdym rokiem życie ich będzie coraz gorsze.

W tych ciekawych czasach, w których przyszło nam żyć - robi się naprawdę tragicznie. Ludzi nie stać nawet na skromne życie, obecnie ludzie nie czytają książek ani nawet gazet. Wielu ludzi obecnie żyjących nie ma żadnych zainteresowań. Nie kupują książek, płyt,

nie chodzą na żadne imprezy rozrywkowe. Jedyna impreza, która się odbywa w tamtych okolicach to święto ziemiaka, które raz w roku odbywa się w Dobroszowie. Mój rozmówca wspomina koncert jaki dał wtedy Maciek Wróblewski. Podobała mu się interpretacja piosenek z repertuaru Czesława Niemena. Ja mieszkając w Zielonej Górze, gdy nie stać mnie również na kupowanie płyt mogę je wypożyczyć do posłuchania w Bibliotece im. Norwida a mieszkańcy wioski? Mam też okazje być czasami na koncertach, chociaż też nie mogę ze względów finansowych być na wielu ciekawych imprezach. I nie zanoszę się na to aby w najbliższym czasie było lepiej. Ostatnia podwyżka jaką dostałem od ZUS to 70 groszy/dziennie. Nie starczy mi nawet na codzienne kupienie Gazety Lubuskiej, która kosztuje 1.70zł.

Idąc tak, powoli dochodzimy do stacji kolejowej, a właściwie do ruin, które kiedyś były stacją. Na pniakach przy torach siedzą już wędkarze, którzy rano przyjechali z nami do Pliszki. Mówią, że mają udany połów i warto było przyjechać tutaj na ryby.

Po chwili czekania przyjechał pociąg i po godzinie z minutami jesteśmy w naszym mieście. Mijamy Zakłady Mięsne w Przylepie, kiedyś chluba Zielonej Góry - a dzisiaj? Jadąc dalej widzimy miasto, które się rozwija, pięknieje, ale takie zielonogórskie zakłady jak: Zastal, Polska Wełna, Lumel i inne to już tylko wspomnienie.

**Zenon Musiałowski**

Dokończenie ze str. 1

# Tyś nasz największy...

